



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Śmiech. Cz. 1 : zbiór fraszek, anegdot i humorystycznych opowiadań w trzech częściach / zebrał i do druku podał Nie głupi [pseud.].

Liczba stron oryginału

112

Liczba plików skanów

112

Liczba plików publikacji

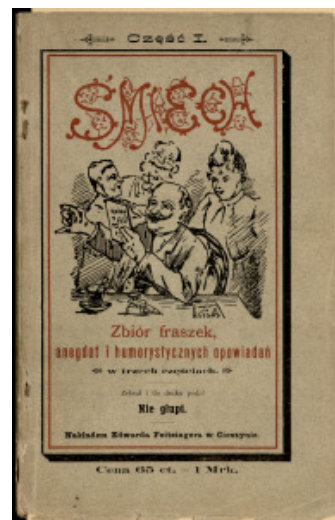
113

Sygnatura/numer zespołu **R I 04281/01**

Data wydania oryginału **[1895]**

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa piśmienniczego on-line



Fundusze Europejskie
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



SMIECH



Zbiór fraszek, anegdot i humorystycznych opowiadań

✱ w trzech częściach. ✱

Zebrał i do druku podał

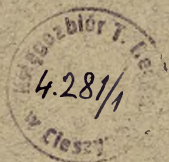
Nie głupi.

Nakładem Edwarda Feitzingera w Cieszynie.

Cena 65 ct. = 1 Mrk.

ŚMIECH.

Zbiór fraszek, anegdot i humorystycznych
opowiadań,



zebrał i do druku podał

NIE GŁUPI.

Obejmuje **trzy części**, które zawierają:

- Część I. Zbiór fraszek, anegdot
i humorystycznych opo-
wiałań 65 ct. = 1 mk.
- Część II. Anegdoty historyczne
z życia znakomitych
ludzi 45 ct. = 80 fen.
- Część III. Anegdoty, fraszki, zda-
nia, myśli moralne i opo-
wiadania celniejszych
humorystów polskich
i obcych 45 ct. = 80 fen.

Wszystkie 3 części razem ozdobnie oprawne
1 złr. 65 ct. = 2 mk. 80 fen.

Do nabycia w księgarni nakładowej

EDWARDA FEITZINGERA W CIESZYNIE

jako też

we wszystkich innych księgarniach.

ŚMIECH.

ZBIÓR

fraszek, anegdot i humorystycznych
opowiadań

— w trzech częściach. —

Zebrał i do druku podał

Nie głupi.



♦ CZEŚĆ I. ♦

W CIESZYNIE.

Nakładem Edwarda Feitzingera.



RI 4.281/1

Przedmowa.

I śmiech ma rację bytu w świecie i w życiu człowieka i to nie tylko, jako ściśle fizyologiczne zjawisko, ale jako szczery objaw wewnętrznego zadowolenia i dobrego humoru. Człowiek, w kwaśnem zawsze usposobieniu, zawsze poważny i milczący — rozminął się, według mnie — z swem przeznaczeniem; zbyt surowość bowiem, która powleka jego oblicze, przechodzi później i na serce, studzi gorące w niem z natury uczucia i powoli przemienia w lód. Brak dobrego humoru, brak uśmiechu na ustach, jest poniekąd dowodem brzydkiej oziębłości uczuć, zasklepienia się wewnętrznego, obojętności dla ogółu, a co za tem idzie — egoizmu i sobkowstwa. Nie przeczę, że są okoliczności, wobec których musimy myśleć i czuć poważnie i które nawet niezatarte piętno wyciskają na naszej duszy i nie propagują śmiechu, jako koniecznego warunku naszej egzystencji — ale z drugiej strony twierdzę stanowczo, że i najgłębsze nawet cierpienia czas ukoić potrafi i że nie ma takiego człowieka, któryby na prawdziwy dowcip, dobry humor i szczerą wesołość, rozlewającą się obok niego pozostał zawsze obojętnym.

Lektura poważna ma wiele w sobie dobrego — poucza nas, uczucia i kształci — ale prowadzona bez przestanku wyczerpuje nasze siły umysłowe, nuży nas i czyni odludkami. Potrzebujemy wtedy wytchnienia — a przyzwyczajeni do czytania, bierzemy ot taką

jak tą książkę, czytamy kilka kartek a niebawem wraca nam dobry humor i czujemy się rześwieższymi. Powtarzam jednak, że tylko w takiej chwili czytanie anegdot i w ogóle dział lekkiej treści przynosi nam korzyść — bo ustawiczne karmienie się taką strawą może ją uczynić niesmaczną i zdrowiu zaszkodzić.

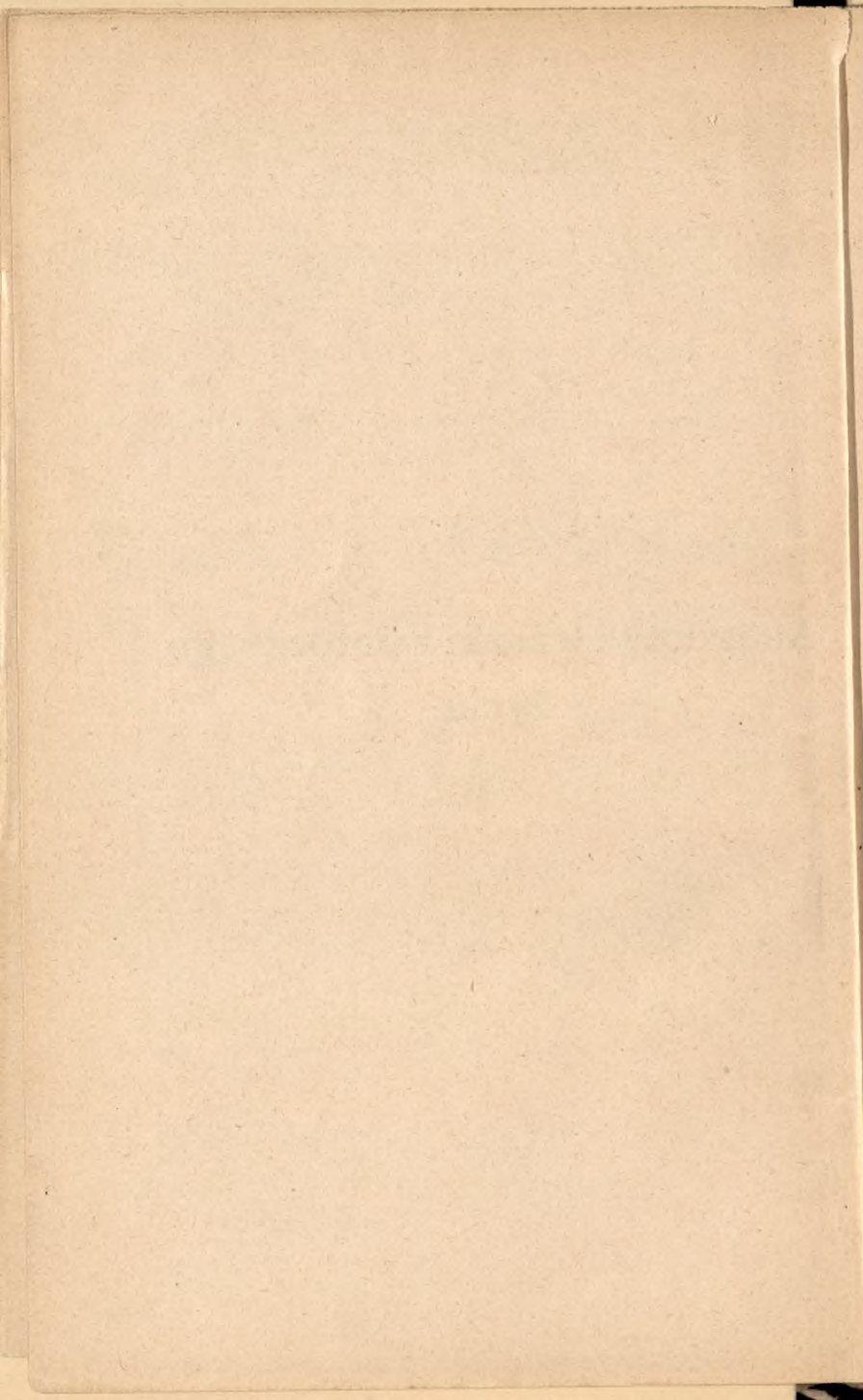
Czyniąc więc zadość téj wielkiej potrzebie społeczeństwa, zebrałem, co mogłem i co uznałem za stosowne w jedną książkę i dziś ją w świat posyłam, spodziewając się, że łaskawi czytelnicy ocenią dobre moje chęci i wspomną sobie czasem o

nie głupim

Wojtku z Bronowic małych.

CZĘŚĆ I.

Anegdoty i fraszki z potocznego
życia.





1. Przestroga. »Hej, hej! Zatrzymaj się!« wołał ulicznik za przejeżdżającym fiakrem.

»A czego chcesz?« zapytał tenże zatrzymując konia.

»E, nic«, odparł chłopak, »chciałem ci tylko zwrócić uwagę, że ci się koła obracają!«

2. Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje. Pewien ojciec zachęcał zawsze tém przysłowiem swego małego synka do wczesnego wstawania, ale chłopakowi jakoś nie przypadało to do gustu. Pewnego jednak razu wstał wcześniej, wyszedł na przechadzkę i — znalazł pulares pełen pieniędzy. Ojciec zobaczywszy to, rzekł doń: »A widzisz mój synku: kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje!« — »Ależ mój tatku«, odparł niezmiészany synek, »przecież ten co zgubił, musiał jeszcze wcześniej wstać!«

3. Przed namiotem zborowego wodza stał żołnierz na straży a obok niego spał drugi na ziemi. Wtém wypada kula z nieprzyjacielskiego obozu i urywa głowę śpiącemu żołnierzowi.

»Ciekawym«, rzekł wtedy stojący kolega jego, »co on sobie pomyśli, jak się obudzi, że nie ma głowy!

4. Dowcip. »Mamusiu«, mówił mały chłopczyzna do matki, smarząc pączki, »czemu do mnie nic nie mówisz?« — »A cóż mam mówić«, odpowiada matka, »przecież widzisz, że nie mam czasu, bo jestem zajęta.

Zresztą, cóż mam do ciebie mówić?« — »No, mogłaby się mama przecież zapytać: „Wojtusi, czy nie chcesz pączków?“«

5. Podobnie jak w mieście. Kumie, nie chcieliście zostać wójtem?«

— A mnie na co téj fatygi, albo to ja sobie tak nie pan!

6. Słuchajno — wyglądasz jak lokaj bez służby.

— Et, stryjasku — żartujesz, albo się nie znasz na szyku.

7. Mój drogi, jabym chciał raz wiedzieć dokładnie, co to jest ta inteligencya miejska?

— Wiesz, to niby my, to jest tacy, co w drugiej połowie miesiąca nie dojadają.

8. Mojsze, czy ty już szlachcicem?

— Nie — ja dopiero posesor, a jak zbankrutuję, nu, to wtenczas kupię sobie wiesz.

9. Pani mnie nie poznaje?

— W istocie . . . trudno mi sobie przypomnieć . . .

— To ja, ten »młody Adaś«, któremu papa kazał, panią konkurować.

10. Proszę dziadzia, czy papa także weteran?

— Oj, papa to prawdziwy wytyran — ale w wojnie z długami.

11. Słuchajcie no, mój syn musi być posłem.

— No tak, przyznajemy, ale twój syn, nie ubliżając, trochę w głowie ma jakoś niby tak . . .

— Ale słowo honoru sąsiad dasz, że będziesz głosował na mojego syna?

— A, słowo honoru dam To już sprawa sąsiedzka.«

12. Aronku, zlituj się, daj trochę monety, tamten pan ręczy za mnie.

— Nu — a kto za tamtego pana ręczy?

— Ja ci ręczę za niego!

— Nu — to git gescheft. Panowie mają już tyle poręków, że nie potrzeba pieniędzy.

13. Maciek, prawda, że to dobrze tak — bez cały tydzień nic nie robić...

— Abo to człowiek do roboty stworzony, czy co? Józek powiada, naj kapitalista sobie pracuje! — Józek to mądry chłop!

14. Praktyczny. Jak będziesz miał dziesięć jabłek, to jak się podzielisz z siostrą?

— Dam jej pięć a sobie pięć.

— A jak będziesz miał tylko dziewięć, to co zrobisz?

— Sobie dam pięć!

15. Przezorność. Powiedz mi Moszku, czy to prawda, że synalek mój pożyczają od ciebie na 50 procent?

— A prawda — bo widzi pan — żał mi było panicza, na co on ma wpaść w ręce lichwiarskie.

16. Na wsi. Ach, jakaś ty ładna — ja lubię bardzo polne kwiaty!...

— Adyć kuźda owca ich lubi i żre ochotnie!

17. W karczmie. Cóż tam kumie, jużście poroali, zasiali?

— A kiej tam; nie ma casu cłek się zabrać. Dziś odpust w Głupcowie, to jakoś dzień zesedł. Wcoraj byłem na jarmorku w Durniowie, a jutro znowuś targ w Soberce, a w piątek mamy odpust w cudownych Hołowicach. W sobotę znowu święto...

— Ruskie ponoś.

— A moja babka ruska — to trza świątkować, bo ona świętuje znowuś moje święto.

18. Koło szyneczku. Która godzina, kumie?

— Kwadrans na ósmą.

— A siódma już biła?

— Ot, skądże mam to wiedzieć.

19. Stryjaszku, ja się chcę ożenić!

— W takim razie dam ci dobrą radę.

— A jaką?

— Nie żęń się.

20. W imię obowiązku. Pani Tomaszowa, żona majstra stolarskiego, miała ten chwalebny zwyczaj, iż nie położyła się spać, nie popróbowałwszy wprzód siły swych muskularnych pięści na grzbiecie swego małżonka.

Pewnego razu przytrafiło się, że pan majster sprawił jakąś miłą niespodziankę żonie, przez co uniknął zwykłej operacyi.

Gdy się przezacna matrona kładła do łóżka, czteroletni jój synek zapytał:

— Mama już idzie spać?

— A tak!

— A mama zapomniała tatę wybić?

Biedaczyna przepłacił dobrze chęć przypomnienia.

21. Ożywiony sezon. Cóż panie dobrodzieju, dla was handlujących zaczyna się ożywiony sezon?

— A naturalnie proszę pana, wczoraj na przykład komornik aż dwa razy przychodził do mojego sklepu. Oho, na brak ożywienia uskarżać się nie można!

22. Dziwny interes. Czy są państwo w domu?

— A jakże, są oboje!

— Tak, a ja myślałem, że zupełnie nikogo nie ma w domu... przepraszam.

23. Z nauk przyrodniczych. Dla czego kozły do sześciu miesięcy nie mają rogów?

— Bo jeszcze w tedy nie mają żon!

24. Przy zgodzie służącego. Jak się nazywasz?

— Albo ja wiem?

— Jakto nie wiesz, jakże na ciebie wołali w poprzedniej służbie?

— Jasny pan wołał durniu, jasna pani ośle, a jasny panicz, jak był w humorze, to wołał błaznie, a jak był bez humoru, to nic nie wołał, ino za łeb ciągnął.

25. U sędziego. Czyś ty sam obmyślił plan całej kradzieży?

— Nie, proszę koncyliarza...

— A któż ci w tém dopomógł?

— A to w dzienniku stojał opis rychtyg takiej facyendy, takem też zrobił co do joty, tylko że tamtego złapali na schodach, więc ja oknem wlażłem i mnie w oknie złapali.

26. Trochę gramatyki. Nauczyciel: »Ile jest rodzajów w języku polskim?«

Uczeń: »Trzy, panie profesorze, męski, żeński i niejaki.«

Nauczyciel: »Dobrze, daj przykłady na każdy rodzaj.«

Uczeń: »Rodzaj męski — mężczyźni, rodzaj żeński — kobiety, rodzaj nijaki — stare panny.

27. Dwa pokolenia. Wiesz co stryju, że nie rozumiem, jak można mieć upodobanie do wojaczki.

— Mój kochany, i ty byś się bił, jakbyś się znalazł w bitwie, wyboru tam nie ma, przed sobą masz śmierć, a za sobą hańbę.

— O za pozwoleniem, jabym się nie ruszył ani naprzód, ani w tył, alebym sobie tak w bok skręcił.

28. Sekret. Powiedz Julciu, co bardziej kochasz: kotka czy lalkę?

— Kotka ... ale niech pan lalce o tém nic nie mówi!

29. Na spacerze. Czy mogę pofiglować trochę z tym kawalerem?

— Dziewczynki takie, jak ty, nie figlują z kawalerami.

— Dobrze — zaczekam, aż wyrosnę.

30. Skutki przesadnej wymowy. Jak się nazywa stworzenie, które ma dwie nogi i pierze?

Praczka, proszę pani.

31. Po balu. Cóż mówią o wczorajszym balu, i o mnie, mów prędko moja droga.

— Ach, mówią, żeś się na wczoraj zrobiła tak piękna, że cię nikt nie mógł poznać.

32. Dokąd jechać. Gdzie pojedziemy tego roku, czy do wód krajowych, czy do zagranicznych?

— Jeżeli tylko dostanę pożyczkę w banku krajowym — to moja droga, pojedziemy do zagranicznych.

33. Nowoczesna służba. No zostaniesz?

— A ile dzieci u państwa?

— Czwooro.

— Na tyle dzieci zgodzić się nie mogę, — ja zostanę, jeżeli pani dwoje da z domu.

34. Z życia Gogów. Dobrze cygara synu palisz, ja w życiu swoim, takich nie paliłem... po czemuż to one?

— Ależ papa nie masz nic szyku — kto się pyta ile kosztuje. Dobrze, więc drogie.

35. W Rouen w Normadyi zgubiono worek dukatów. Znalazca miłością bliźniego powodowany, od dalszej ochraniając go szkody, jeszcze téj samej nocy poprzylepiał na rogach ulic pisemne uwiadomienie następującej treści: »Ostrzegam właściciela zgubionego worka z dukatami, aby nie robił sobie kosztów na ogłoszenie o swój zgubie, gdyż ja go już powrócić nie myślę!«

36. W porcie jednego handlowego miasta chłopiec okrętowy spadł z masztu i złamał nogę. Majtek związał mu ją tak zręcznie powrozem, iż postawił go w możności używania jój, jak przedtem. List opiewający to zdarzenie oddano w jednej sławnej akademii zgromadzeniu doktorów, którzy dziwili się niepomąłu talentowi majtka, że w jednej chwili naprawił nogę wymagającą kilkamiesięcznej kuracyi. Jeden z nich nawet wypracował traktat roztrząsający ten przypadek, i zastanawiający się nad składem bandaży użytych. — Gdy już zabierał się dziełko do druku podać, nadszedł drugi list, objaśniający w tych słowach: »W tamtym liście zapomniałem dodać, że noga, którą chłopiec złamał, była drewnianą!«

37. Dwóch żołnierzy przejeżdżało koło chłopca zatrudnionego sianiem. »Pracuj, pocziwy człeku«, rzekł mu jeden, »ale bądź pewien, iż owocem twoich zabiegów my się cieszyć będziemy.« »To być może« odpowie chłop... »ja sieję konopie!«

38. Pewien podróżny opisujący swoje rozbiecie, mówił: »Przybywszy do nieznanego kraju przez kilkanaście godzin chodząc tu i ówdzie, najmniejszego śladu mieszkania ludzi nie dostrzegłem. Nareszcie z wielkiem zadowoleniem zobaczyłem nieszczęśliwego wiszącego na szubienicy: „Dzięki niebu,“ zawołałem „teraz wiem, że się znajduję w kraju ucywilizowanym!“«

39. Do jednego literata zamkniętego w swym gabinecie, złodziej, nie wiedząc o nim, piecemi wejść usiłował. Gdy już kafel dobył i głową był w pokoju, zobaczył go literat i zapytał: »Kto tam?« ... »Ja.« ... »A czego chcesz?« ... »Czy nie potrzebuje Waćpan lokaja, jestem bez służby!«

40. Pewien biskup angielski spytany dlaczego tytu nic nie umiejącym ludziom plebanie rozdaje, odpowiedział: »Lepiej jest uprawiać ziemią osłami, niż żeby odłogiem leżeć miała.

41. Pewna, utraciwszy dwie córki, z których młodsza 70 lat liczyła, płakała rzewnie, i wyrzekała na nielitość nieba, że ją pozbawia téj słodkiej pociechy, aby się dzieci dochować mogła.

42. Anglicy nie ustępują Francuzom w wytwornym ubiorze. Jednej damie londyńskiej, znaniej z gustu strojenia się lekko, oddano wtenczas gdy gości miała u siebie pudełko do niej adresowane z napisem: »Ubiór dla P. P.« Dama nie posiada się z ukontentowania, sądząc, że to jest ów modny strój, który w magazynie zamówiła, niesie gościom pokazać ten fenomen swojego geniuszu — i już wyobraża sobie zazdrość, którą w innych damach wznieci. Lecz jakże zapłoneła, gdy otwierając pudełko dobywa z wstydem listek z drzewa, który jej mąż (nie miłem okiem spoglądający na nieprzystojne jej ubieranie się) ze wsi przysłał.

43. Pewien pokłócił się z znajomą mu dobrze damą; ta mu odgrażała, że listy, które ma od niego, każe wydrukować.

»Możesz to zrobić«, rzekł, »co do mnie, adresu tylko wstydzicie się będę!«

44. **Szczególniejsza surowość.** Pewien wielko-rządca skazał 50letniego przestępcę na 90 lat do fortycy, — a magistrat pewnego miasteczka jednego mieszczanina na cztery godziny do więzienia o chlebie i wodzie. Kara ta nie była zaiste rozumna, gdyż aby ściśle dopełnić dekretu, pierwszego należało przymusić, aby żył 140 lat, a drugiego, który był zapewne nasycony, do jedzenia chleba.

45. Jeden żarliwy kaznodzieja w panegiryku na św. Franciszka Ksawerego powiedział, że ten święty, jednem tylko karaniem na bezludnej wyspie dziesięć tysięcy ludzi do wiary chrześcijańskiej nawrócił.

46. Pewien jegomość przez 30 lat uczęszczał do pani B. Gdy mu żona umarła, wszyscy sądzili, że się z panią B. ożeni; wielu nawet podawało mu tę radę. Lecz on zawsze odpowiadał: »Nie miałbym gdzie przepędzać moich wieczorów!«

47. Złodziej wszedł raz w nocy oknem do mieszkania ubogiego człowieka i zaczął po ścianach szukać. Ubogi, który nie spał, to tylko rzekł do niego:

»Żleś się wybrał przyjacielu — przyszedłeś tam szukać czego w nocy, gdzie ja w dzień nic znaleźć nie mogę!«

48. Anglikowi jednemu przejeżdżającemu przez hrabstwo Kilkeny, przypadło przeprowadzać się przez rzekę. Siada więc do batu, ale widząc rzekę niezmiernie wzburzoną, pyta przewoźnika z trwogą: »Przy-

jacielu! nie przytrafiło ci się kiedy utopić kogo?...
»Nie, nigdy,« odpowiedział zapytany, wprawdzie w przeszły tydzień jeden podróżny, którego przewoził wpadł w wodę, jednak go nazajutrz dobyliśmy!«

49. Pewnemu piszącemu w kantorze, doniósł sąsiad, że w tylnych budynkach jego domu zajął się ogień.

»Mój przyjacielu«, odpowie tenże, »donesz to mojemu żonie, gdyż ja żadną domowizną się nie trudnię.«

50. Pewien Anglik ożenił się niedawno w Liverpool z Miss S. Przed ślubem wstrzymał się cokolwiek i rzekł do przyszłej oblubienicy: »Miss! poznałaś po większej części moje skłonności, lecz nie wszystkie. Skoro się połączymy, wymawiam sobie trzy rzeczy: chcę sam sypiać, sam jeść i często ci kaprysy bez żadnej przyczyny okazywać!«

»To mi się wszystko podoba«, rzekła Miss, »lecz kiedy sam spać będziesz, natenczas każę sobie przez kogo innego łóżko moje wygrzać, — kiedy sam jeść chcesz, ja pierwój jeść będę, — a do twoich kaprysów sama ci dam najprędze powody.«

Po tak umówionych warunkach ślub został dokonany.

51. Jeden oficer wysłany na nieprzyjaciela z małą siłą, widząc niepodobieństwo pobicia go, wrócił do generała i prosił, ażeby z oddziału złeczonego mu w dowództwo połowę ludzi odebrać.

»A to dla czego?« spytał generał.

»Bo lepiej jest«, odpowie, »że mniej polegnie!«

52. **Sąd błazna.** Jeden ubogi wyrobnik wędził pewnego razu chleb przed budą garkuchniarza, nad dymem gotujących się kielbas, który z taką przyprawą

smaczniejszym mu się zdawał. Garkuchniarz nie przerywał mu, dopóki nie zjadł, lecz potem wymagał zapłaty. Wyrobnik wymawiał się, że przez to kielbasom bynajmniej nie szkodził, bo dym, o który sprzeczką rozchodził się po powietrzu i niknął, i że nie słyszał nigdy, aby takowy gdzie sprzedawano. Kopciuch upierał się, że jego dym nie jest przeznaczony na karmienie wyrobników, i że, gdy zapłacić wzbraniać się będzie, siekiere mu odbierze. Od słów przyszło do bitki. Próźniacy, których wszędzie a osobliwie po wielkich miastach pełno, zbiegli się na widowisko a między nimi znalazł się także znany z swęj oryginalności błazen. Obaczywszy go kopciuch, spytał wyrobnika, czy przyjmie pana Macieja za sędziego, na co tenże zezwolił. Pan Maciej zaczął sądy od wybadania stron, kazał potem wyrobnikowi dobyć pieniądź, obejrzał go, brząknął kilka razy po stole i przybrawszy poważną minę rzekł: »Ponieważ wyrobnik śmiał wędzić chleb w dymie kucharza, słuszno, aby mu za to dźwiękiem monety zapłacił«, i oddawszy pieniądź wyrobnikowi, odszedł. — Próźniacy pochwalili tak mądry wyrok, — co większa, śmieli nawet wątpić, czy parlament królewski lepiejby tę sprawę rozstrzygnął.

53. Pewnemu umierała żona wielce złośliwa; chcąc przy śmierci przypodobać się jeszcze swą powolnością, spytał, z kim chce, aby się po jęj śmierci ożenił.

»A żeń się i z matką dyabła«, odpowiedziała umierająca.

»Nie, to być nie może, prawa kościelne sprzeciwiają się temu, wszak teraz mam jęj córkę za sobą.«

54. Pewien, któremu żona w sześć miesięcy po ślubie potomkiem się przysłużyła, pobiegł do znajęcego

się na sztuce babienia o objaśnienie tak nadzwyczajnego pośpiechu.

»Uspokój się«, rzecze mu akuszer, »to się zwykle często zdarza przy pierwszym dziecięciu . . . przy drugim zaręczam, że się to nie trafi!«

55. Pijanego wieśniaka, jadącego do domu, obsta-piło kilku młodych ludzi w celu zrobienia sobie zabawki. Zsadiwszy go z konia, udają, jakby mu pieniądze odbierali a potem wsadzają go nań, lecz twarz do ogona, żeby zaś nie spadł, przywiązali go mocno. Koń świadom drogi zaszedł do domu; żona otwiera mu wrota i patrzy z dumieniem na dziwną pozycję swego męża.

»Ach, kochana żono«, rzecze wieśniak, »oto zbójcy napadli mnie w polu a niedosyć że mi pieniądze zrabowali, jeszcze i koniowi memu głowę urzneli!«

56. W Anglii korzennik jeden skazany był wyrokiem sądu na karę za to, że fałszował tabakę, mieszając do niej proszek suszonych ziół. Wywikłał się jednak szczęśliwie z procesu, gdy dowiódł, że w tym proszku, który sprzedawał, nie tabaki nie było.

57. Pewien adwokat mawiał o jednym z swych współbraci, o którego rozumie nie najlepiej trzymano: »Nie ma droższego adwokata pod słońcem, jak pan C., on i za sto dukatów nie udzieli dobrej rady!«

58. Jeden jeździec amerykański w wojnie o niepodległość napadł na patrol angielski z sześciu ludzi, rozbroił ich i przyprowadził jako jeńców do obozu. Washington pochwaliwszy męstwo jego, spytał jakim sposobem zdołał pokonać większą liczbę nieprzyjaciół?

»Jenerale,« odpowiedział dragon, »jak ich tylko zoczyłem, natarłem żwawo, i otoczyłem ich!«

59. Arcybiskup jeden francuski pałający żądzą nabycia kapelusza kardynalskiego, puścił się do Rzymu. Zysk cały, który do Francyi przywiózł, był kaszel i katar. Pewien, któremu tak zamiar, jako i wypadek podróży nie były tajne, słysząc go, krztuszącego się, rzekł: »Arcybiskupa naszego męczy nadzwyczajny kaszel, lecz nie dziw, bo przecie z Rzymu bez kapelusza powrócił.

60. Jeden student zmarnowawszy wszystko, gdy dla zaspokojenia głodu książki swoje sprzedawać zaczął, taki list napisał do ojca: »Kochany ojcze! powinuszuj mi, gdyż od dziś dnia już z książek utrzymywać się zacząłem!«

61. Lord pewien dowiedziawszy się, że jeden wieśniak ośmielił się paść konia na jego łąkach, posłał do niego lokaja z przestrogą, że jeżeli się jeszcze raz poważy wypędzać konia na jego pastwiska, urznie mu ogon. Gdy służący dopełnił zlecenia, wieśniak rzekł doń: »Idź, donieś twemu panu, że jeżeli on urznie koniowi ogon, to ja mu oberznę uszy.«

Lord urażony niezmiernie zuchwałą odpowiedzią, kazał chłopu zawołać i badał go surowo, co ma znaczyć ta groźba?...

»Jabym znowu śmiał odgrażać?« odpowie chłop, »kazałem tylko powiedzieć, że gdy Jego Wielmożność koniowi urznie ogon, to ja mu oberznę uszy... to jest koniowi!

62. W dziejach rocznych chińskich czytamy, iż jeden książę, następca tronu chińskiego, w dzieciennym swoim wieku, bawiąc się raz w ogrodzie z paziami, rzekł do jednego z nich w obecności swego nauczyciela: »Robię cię królem tego a tego miejsca.«

»Cóż to czynisz książę?« spytał się nauczyciel.

»Jest to żart«, odpowiedział książę.

»Słowo książęce nie powinno nigdy być żartem,« rzekł nauczyciel, »uczyniłeś tego młodzieńca królem, więc musi nim być i nie wolno ci jest cofnąć, co twoje usta wyrzekły!«

Ta nominacya na królestwo została w saméj rzeczy zatwierdzoną.

63. W czasie wojny 1672 r. markietanka sprzedająca piwo w obozie holenderskim, wołała z całej siły: »Po sześć groszy za kwartę piwa!«

Żołnierz pewny usadowiwszy się w tyle jéj namiotu w szalasię z gałęzi zrobionym, wołał także: »Po cztery grosze dobre piwo!«

»Niegodziwiec«, mówiła markietanka mniejszą ceną pozbawia mię zarobku, gdyż wszyscy do niego ciągną!« Zmartwiona, gdy przemyśliwała do czego piwa użyje, które bez wątpienia zepsuć się miało, niezmiernie się zdziwiła nie mogąc go ani kropki wysączyć, gdyż żołnierza, który przewiercił dziurę w jej beczce z tyłu namiotu, zupełnie je wyszynkował, wprzód, niż markietanka jego podstęp odkryła.

64. Jeden właściciel gospody wzbraniał się przyjąć od przejeżdżającego cudzoziemca dwuzłotówki, dlatego, że mu się fałszywą być zdawała. Cudzoziemiec dowodził, że to jest moneta jego panującego, gdyż wyobrażenie jego jest na niéj wybite.

Gospodarz zaś, opierając się przy swoim, rzekł: »Znam ja dobrze naszego książęcia, nie ma on tak czerwonego nośa!«

65. Pewien izraelita, który długi czas nad czytaniem talmudu strawił, widział, iż jego sąsiedzi, których

za nieumiejętnych poczytał, na przywiezionych* towarach z frankfurckiego jarmarku wiele zarabiali. Myślał on sobie, że gdyby przy téj nauce, którą posiada, handlować zaczął, cóż dopiero za zysk miałby ogromny? ...

Przeczytawszy jeszcze raz z uwagą wszystkie miejsca w talmudzie, które o handlu piszą, udał się z tym zbiorem mądrości na jarmark. Między innemi naukami pamiętał szczególnie o téj: »Staraj się o towary, jakich drudzy nie mają, a będziesz pewny dobrego odbytu«.

Gdy stanął na miejscu, przechodził się po sklepach, w celu wysłedzenia, co jego ziomkowie kupują. W jednym sklepie pokazano mu czarne pończochy z czerwonymi klinami i szare rękawiczki przerabiane złotem; że oba te towary przypadły mu do gustu, uważał, czyli kto inny podobnego nie nabywał, a przekonawszy się, że niczyjej uwagi nie ściągnęły na siebie, przytém polegając na talmudzie, kupił cały zapas.

Gdy przybył do domu, roił projekta jedno po drugim, w co obróci zebrane zyski, lecz tu, gustu jego nikt nie dzieląc, ani jednej pary nie odkupił. Znudzony tak niepomyślnym handlem zamknął sklep i zatopił się w talmudzie, żeby mu się jednak choć cokolwiek wróciło, przedsięwziął wysłać ten towar na najbliższy jarmark, i tam za cenę, jaką kto zechce, zbywać. To go tylko szczególnie trapiło, że nie wiedział komu się miał zwierzyć, częścią, żeby nie ściągnął na siebie szyderstw, iż dwa tak podłe gatunki towaru zakupił, częścią, iż obawiał się powierzyć resztę majątku człowiekowi, o którego poczciwości pewnym nie był.

Namyśliwszy się nad wyborem ludzi, kazał najpierw zawołać Rubena, potem Symeona i dawszy pierwszemu czarne pończochy a drugiemu szare rękawiczki,

udzielił obom pełnomocnictwa pozbycia ich za jakąkolwiek cenę, albo też zamienienia za inny towar. Po jarmarku Ruben przyszedł i rzekł: »Nie mogłem pończoch spieniężyć, ale zamieniłem je za inny towar,« otworzył skrzynię i wyłożył z niej szare rękawiczki. Po nim wrócił Symeon i doniósł mu, że ani jednej pary rękawiczek nie sprzedał, ale je wszystkie za inny towar zamienił, a ten jest czarne pończochy z czerwonymi klinami.

Tak więc oba artykuły wróciły do naszego mędrca; dręczyło go zaś niewymownie to, iż każdy z przekupniów oświadczył, że do zamiany jeszcze dopłacić musiał.

66. Młodzieniec jeden widząc ojca nieszczęśliwego w grze, zaczął mocno płakać. Ojciec, widząc to, nalega nań, aby mu odkrył, z jakiego to czyni powodu?

»Z tego samego«, odpowie, »co i Aleksander Wielki, z tą tylko różnicą, iż on płakał, że mu ojciec jego Filip nic zdobyć, a ja, że mój ojciec nic mi stracić nie zostawi.«

67. Pewien człowiek przywiedziony do ubóstwa przez nieszczęście nie z jego pochodzące winy, natrafił jednego dnia na osobliwego starca, który łączył w sobie dwa przymioty zwykle sobie przeciwne, dobroczynność i sknerstwo. Przełożył mu najskromniej swoje potrzeby: starzec dotknięty jego losem, dobywa worka z 600 złotemi i daje mu go, mówiąc: »Weź to ... ale powróć mi 15 groszy za worek!«

68. **Osobliwsze testamenta.** Kupiec pewien z Toulouse, zgromadził przed śmiercią ośmiu adwokatów do napisania testamentu, mocą którego synowiec jego miał być dziedzicem całego majątku, lecz warował sobie, aby tenże z nie więcej jak tylko z jednej sylaby

się składał. Wszyscy przekładali mu niepodobienstwo, iż prawem przepisanych formalności ominąć nie można. Lecz chory nie dał się przekonać i rzekł: »Otóż dowiodę, iż nic nadzwyczajnego nie żądam!« Zawołał potem swego sukcesora, podał mu worek zawierający w sobie wszystkie cesye, kontrakty, zapisy etc. a do testamentu podyktował słowo: „Twój“. »Ten więc jest«, rzecze, »uroczysty mój testament, którego świadkami wszyscy Wc. Panowie jesteście!«

Pewien pan majątny umierając robił dla wszystkich swoich służących zapisy. Gdy przyszło na zawiadowcę jego dóbr, rzekł: »Oh, co temu, to nic zapisać nie mogę, bo już 20 lat u mnie służy!«

Pewien zaś ojciec napisał synowi swemu, który mu dawniej talerz srebrny ukradł, następujące słowa: »Synowi mojemu leguję jedenaście talerzy srebrnych; wie on, dlaczego mu dwunastego nie zapisuję...«

69. Kilku łotrów w Londynie utworzyli między sobą związek, mocą którego zdobycz przez jednego z związkowych nabyta, w kasie towarzystwa składaną a potem równym działem między wszystkich członków podzielaną była. Często popełniane wielkie kradzierze, długi czas zatrudniały tamtejszą policję, lecz na próżno, gdyż przedziwnie ukrywać się umieli. Minister policji, gdy się o tём towarzystwie dowiedział, chcąc złoczyńców wysledzić koniecznie, takiego użył wybiegu. Gdy jedną kradzież popełniono, w ogłoszeniu, między rzeczami skradzionymi podał bardzo wiele sprzętów kosztownych, takich, jakich nigdy nie skradziono. To wzbudziło między łotrami zawiść i nieporozumienie, które, gdy się w jawną kłótnię zamieniło, posłużyło do ich odkrycia.

70. Żołnierza jednego nieustannie przeklinającego się, tak towarzysze znienawidzili, iż o to skargę do kapitana zanieśli. Ten upomniął go kilka razy, a gdy to nie skutkowało, odesłał go do kapelana regimentowego na poprawę. Tam zaczął od spowiedzi, gdzie rozciągłej a uszom jego bardzo nieprzyjemnej perory o brzydkim nałogu i złych skutkach przeklinania się z cierpliwością słuchać musiał. Kapelan szczególnież zalecał mu, aby na przyszłość rozwiozły język starał się powściągać, co żołnierz przyrzekł.

»Dobrze«, rzecze mu dalej kaplan, »ale jestże to stałem twoim przedsięwzięciem?«

»Nieinaczej«, odpowie żołnierz.

»Przekonałeś się, że twojem przeklinaniem Boga obrażasz, duszy twój szkodzisz i zgorszenia drugim stajesz się przyczyną?«

»Tak jest, przekonałem się«.

»A cóż będzie, gdy się dowiem, żeś do tego brzydkiego nałogu powrócił?«

»Ojcze«, rzecze żołnierz, bijąc się w piersi, »gdybym w życiu mojem choć raz jeszcze miał się przeklinać, to niech mię wszyscy diabli od tego konfesyonału natychmiast porwą!«

71. Jeden rachmistrz, choć dawno żonaty, nie mógł się doczekać potomstwa. Gdy go raz w przytomności żony, jako biegłego w sztuce rachunków chwalono, rzekła z ubolewaniem: »Prawda, że biegły, mimo jednak całego swego talentu, nie posiada umiejętności mnożenia!«

72. Między szczegółnościami, cechującemi zachwały charakter anglików, niniejsze zdarzenie nie poślednie w tym względzie zajmie miejsce. Przed ostatnią wojną chwalono powszechnie w całej Hiszpanii

okręt nowój konstrukcyi, który podług wszelkiej opinii zdawał się być wzorem architektury marynarskiej. Jeden oficer angielski bawiący w tym kraju, dokładał wszelkich starań, aby go zobaczyć, ale polityka rządu kładła tamę téj ciekawości. Anglik tknięty odmówieniem, rzekł w przytomności mnogich świadków: »Mniejsza o to, spodziewam się niezawodnie, iż za powrotem do Anglii już go w Portsmouth zastanę!

73. Pewien myśliwy hrabstwa Devon w Anglii, rozkazał w swoim testamencie, aby go pochowano, włożywszy mu w obie ręce łapy lisie, a ogon żeby mu na piersiach przywiązano. Zalecił także, aby w dzień jego pogrzebu, było w sąsiedztwie liczne polowanie, po którym powinna nastąpić wielka uczta a na nią spełniane następujące zdrowia: najpierwsze na pamiątkę nieboszczyka; drugie, polowania; trzecie, wszystkich miłośników téj zabawy; czwarte, Swifta, mojego konia; piąte, chartów moich dobrego gatunku i najlepszych w kraju. Każdemu z zaproszonych zapisał znaczny podarunek i sam przed śmiercią imiona ich spisał.

74. Stara pewna kobieta, wpadłszy w niebezpieczną chorobę, posłała po spowiednika; ten jéj radził, zapomnieć o życiu, a myśleć o miłości Boga.

»Niestety«, odpowiedziała, »w takich latach, czy też można myśleć o nowój miłości?...

75. Jeden kaznodzieja pozostający żarliwie na skażone obyczaje w wieku naszym, rzekł: »Nie jestże to wstydem dla was Rodzice, że dzieci wasze, które jeszcze ani chodzić, ani mówić nie umieją, biegają po ulicach i bluźnią imieniowi boskiemu?«

76. Wieśniak jednak, widząc człowieka u pręgierza, spytał, co ma znaczyć pismo zawieszone nad jego głową?... »Jest to«, rzekł mu ktoś, »uwiado-mienie, że ten winowajca był fałszerzem«. »A co to jest fałszerz?« »Ten, co udaje cudzą rękę w podpisach«. »Oh, głupcze«, rzecze wieśniak, zbliżając się do zło-czyńcy, »widzisz, jak to smutna rzecz jest nauczyć się pisać...«

77. W klasztorze pewnych zakonnic, ksiądz jeden miał kazanie w poniedziałek wielkanocny. Chcąc im podchlebić, długo rozwodził się nad tém, że Chrystus Pan po swoim zmartwychwstaniu, najpierw się trzem kobietom objawił. Gdy właśnie chciał powiedzieć dla czego to Chrystus Pan uczynił, zapomniał dalszej osnowy kazania, a gdy już kilka razy powtórzył, oto dla tego... dla tego... tak nakoniec z labiryntu wy-brnął: »Bo wiedział dobrze, że tylko tym sposobem, zmartwychwstanie jego najprędzej się między ludźmi rozniesie!«

78. Krawiec jeden ubogi, oswobodzony przez śmierć z nędzy, stanął przed bramą do nieba. Puka. Piotr św. pyta go, czy był w czyścju? »Nie«, odpo-wiedział krawiec, »ale miałem żonę.« »To wszystko jedno«, rzekł święty odźwierny. — Co tylko wszedł, radca jeden, widząc to, prosi o pozwolenie wstępu... »Powoli, powoli«, rzecze mu apostoł, »a byłeś w czyścju?...« »Nie, ale i krawiec tam nie był.« »Lecz miał żonę.« »Żonę?... ja ich miałem trzy.« »Oho! ustąp precz«, ofuknie go św. Piotr z gniewem, »kró-lestwo niebieskie nie jest schronieniem dla głupców, i zatrzaskał mu drzwi przed nosem.

79. Omyłka druku. Jeden pastor luterski, wielki myśliwy, zgubił na polowaniu swoją biblię i psa wyżła. — Rozlepione względem téj zguby doniesienia, miały w sobie tę osobliwszą omyłkę druku: zgubiono biblię z obciętym ogonem i krótkimi uszami i legawca z tytułem na grzbiecie!

80. Jeden młodzieniec długi czas dopraszał się u ministrów o jakie miejsce a ci go zawsze czczymi obietnicami zbywali. Gdy znudzony się królowi o tę łaskę pokłonił, monarcha odmówił mu na wstępie, nie zostawiając żadnej nadziei. Suplikant podziękował jak najuniżeniej i odszedł. Król, będąc téj myśli, że nie rozumiał, kazał go przywołać i spytał:

»Słyszałeś dobrze moją odpowiedź?«

»Oh, bardzo dobrze Najjaśniesz Panie!«

»Cóż ci powiedziałem?«

»Wasza królewska Mość odmówiłeś méj prośbie!«

»A za cóż dziękowałeś mi?«

»Za to, że nie uwodzisz mię prózną nadzieją tak jak ministrowie, którzy łudzac mię obietnicami, odejmowali chęć starania się o inny sposób do życia.« Król przyjął dobrze jego otwartość i prośbie zadosyć uczynił.

81. Straszliwy przypadek. Pewny opity Gas-kończyk, przyszedłszy do szynkowni w Paryżu, rozkazał sobie jeszcze dać trunku, przez co sobie tak podchmielił, iż żadną miarą w dalszą nie mógł się puścić drogę. Gospodarz pełen ludzkości pozwolił mu przemocować przy kominku, a sam poszedł spać. Najutrz, gdy wszedł do izby, niestety! . . . co za widok! . . . oto niesześliwemu cała noga prawa odpałała się zupełnie, a zbyteczna opitość jego była przyczyną, iż nie

poczuł tego, aż ogień doszedł do kolana. — Szczęściem noga ta była drewnianą.

82. Gaskończyk jeden rozmawiając z pewnym obywatelem paryskim na ulicy, chwalił mu bystrość swojego wzroku. Na poparcie tego co mówił, rzekł: »Patrzaj, czy widzisz tę mysz biegającą po gzymsie kościoła P. Maryi?« »Nie«, odpowie mu tenże z ucin-kiem, chociaż jój nie widzę — słyszę jednak jój tupanie!«

83. Jeden oficer małego serca, tak, dalece się punktem honoru uniósł, że się dozwoił wciągnąć w pojedynek, z którego, jego przeciwnik (częścią przez bojaźń kary, częścią z politowania) z lekkim go tylko zadraśnięciem palca wypuścił. Raniony pada bez zmysłów; kolega jego, świadek przypadku, zoczywszy żołnierza woła: »Biegnij prędko, tylko prędko, mówię, sprowadź chirurga!« »Przyjacielu«, ozwie się ocucony bohater, »czy tak niebezpiecznie raniony jestem?« »Ah! nie«, rzeknie mu na to pierwszy, »ale się boje, żeby twoja rana sama się wprzód nie zagoiła, nim chirurg przyjdzie!«

84. **Improwizacya.** A ponieważ iż pan Bóg stworzył mysz, kozła i barana i Jaśnie Wielmożnego Pana! I Ten, który jak szewc skóry, porozwieszał po powietrzu chmury, dał psu ogon, rogi krowie, niech i Jaśnie Panu da najdłuższe zdrowie.

85. **Kwestya artystyczno-filantropijna.** Córeczka pani byłaby prawdziwą ozdobą żywych obrazów.

— Bardzo żałuję, lecz już mam dosyć w domu obrazy pana Boga z jój powodu. Jeśli osobiście mogę być Panu mém cielskiem grzesznem użyteczną, to i owszem.

86. Kraków i dzisiaj uważa się za jakąś odrębną część Polski. Za czasów Rzeczypospolitej zaś, każdy mieszkaniec Krakowa był tego przekonania. Otóż raz pewnego paliło się na Podgórzu, tuż przy samej Wiśle, a trębacz z wieży Maryackiej wołał:

»Nie miejcie państwo turbacyi,

»To się pali w Galicyi!«

87. **Plenipotencya.** My niżej podpisanych i pieczęcią przyklepanych dajem niniejszem Abraham Ickiewiczowi plenipotencyą, że win może w naszego sprawa chodźć, przychodźć, zachodźć i wchodźć, a to dla czemu? a to dla temu, że jego nogi, jest nasze nogi. Że win może w naszego sprawa pisać, dopisać, przypisać i widpisać, a co on napisze, to niech stoi, a to dla czemu? a to dla temu, że jego ręki są naszego ręki. Że win może w naszego sprawa gadać, przegadać, zagadać i wigadać, a to dla czemu? a to dla temu, że jego gęby jest naszego gęba. A co wun zrobi, to my się jemu nie możemy zapytać: Icku, na co ty tak zrobił? Ale jak wun jemu proces zfuszeruje, to my powiemy, że my go nie znamy.

88. **Zagadka socyalno-gastronomiczna.** »Łaskawy panie! nic nie jadłem,« woła żebrak!

»A czemu łotrze nie pracujesz, kiedy zdrów jesteś?«

»Kiedy, żebym pracował, to by mi się jeszcze bardziej jeść chciało!

89. **Poczucie artystyczne.** Pan sam nie jesteś artystą?

— Nie, ale bardzo wiele obcowalem z artystami.

— Tak, czymże pan jesteś?

— Egzekutorem sądowym.

90. Troska. Starsza dama (u fotografa): »Ależ proszę panie, tylko nie zanadto podobnie.

91. Rodzice wybierając się wieczór na spacer.

Matka: »Maniusiu, idź spać, patrz i piskłęta już poszły na spoczynek.

Mania: Tak, ale i kwoka z niemi poszła.

92. Szanowny panie, wesprzyj niewidomego flecistę.

— Przecież ty doskonale widzisz.

— A bo ten niewidomy został w domu, ale ja tu mam jego flet.

93. Na koncercie. Jakże się panu podobała ta pieśń bez słów?

— Jeszcze bardziej by mi się podobała, gdyby była i bez muzyki także.

94. Ty smarkaczu! mówisz, że ciocia głupia! powiedz mi zaraz, że żałujesz tego!

— Okropnie żałuję, że ciocia głupia.

95. Nieśmiały kuzynek. Powiedz mi Franiu, co ci się najwięcej podoba w kobiecie?

— O!! tego... mi mówić nie wypada!

96. Pytał jeden drugiego:

— Dlaczego jadąc, kamień mijasz?

— Dla tego, że kamień mnie nie minie!

— A dla czego drzewo mijasz?

— Bo i drzewo mię nie minie.

— A dla czego szubienicę mijasz?

— Bo szubienica mię nie minie!

97. U doktora. Zabroniłem panu jadać śniadań, a pan widocznie byłeś na śniadaniu.

— Daję doktorowi słowo honoru, że nie jadłem śniadania, zjadłem tylko dwa obiady.

98. Kilka szczytów. Szczyt piękności. Panna W. jest tak piękną, że kiedy idzie przez ulicę, psy nawet stoją po trotuarach i przyglądają ję się z podziwem.

Szczyt poświęcenia. Rzucić się do wody w sobotę, ażeby uratować kogoś, co utonął w poprzedni poniedziałek.

Szczyt gorącej miłości. 1000° Celzyusza.

Szczyt szybkości. Biegać tak szybko około drzewa, aby siebie samego uchwycić, albo zawiesić sobie zwierciadło na plecach i obrócić się tak szybko, aby się w niem przejrzeć.

Szczyt roztargnienia. W roztargnieniu wziąć swoją żonę za kuzynkę, lub przeciwnie.

99. Na egzaminie prawnym. Egzaminujący: Proszę mi powiedzieć, jak pan złagodzisz karę dożywotniego więzienia, w razie, jeśli zachodzą okoliczności łagodzące?

Egzaminowany: Zmniejszę ją o pięć lat.

Egzaminujący: A to w jaki sposób?

Egzaminowany: Prostu wypuszczę przestępcę na pięć lat na wolność, a następnie wpakuję go do kozy.

100. Podanie do sądu. W nocy 20. lutego 1877 roków około godziny 9. przybyli do mego okna Mozes Kotke piekarze i Aron Kotke i Meier Kotke i bez wsielkiej psycyny płukali do szyby z włóciem

i chcieli wibić oknie, ja otwierałem drzwi i poszedłem na gonek i pitołem chto to jest, to oni wołali na mnie wyrazy ty mendel sagan złodzieje, kryminalist duszo ty mendel sagan stary złodzi wielki stary brody masz my będziemy wytargać, jak pudziesz na ulicy ani jednego włos nie będziesz miał, mi cię zabije na miesce, nie będziesz żył na świat — grodzili mi i powiedzieli jak przyjdzie tu, to zabijemi poszli na podworzec to oni także mnie grodzili ze mnie zabije nie będę żył. Podpisany będąc jednak obywatelem i starając się o swój honor i szacunek i zostawszy tym sposobem przez Mozes Kotke, Aron Kotke i Mair Kotke na sławie i honorze pokrzywdzoną a nadto i Taba Kotke żona mówili mnie i razem grodzili mnie moje życie i wołała na mnie ty złodzieje i t. d. a to są piekarzy nima co zachować, psieto zaskarżiam niniejszym Taube Kotke, Mozes Kotke, Aron Kotke i Mair Kotke przed Świetne c. k. Sąd upraszając o orzeczenie, że Mozes Kotke, Aron Kotke, Taube Kotke i Meier Kotke dopuściła się przestępstwa przeciw bezpieczeństwu honorze a dowodząc przitoczone powyżej okoliczności świadkami Tyskim Takler 266 i Sala Umlauf Nr. 155 do tranzety noz przybimi.

Upraszam o wyznaczenie terminu do rozprawy i skaranych na karę aresztu. Aron Szudmak.

101. Słowikowski zjechawszy się na bardzo złej i ciasnej drodze z szlachcicem, zawoła: »Wara, wara, bo ci tak uczynię, jako wczoraj drugiemu«.

Bojąc się konfuzyi od figlarza, ustąpił szlachcic i zapytał: »Cóż byś mi uczynił, gdybym ci się nie był ustąpił?«

»Tobym ja tobie się był ustąpił, jako wczoraj tamtemu«, odpowiedział Słowikowski.

102. Przez Mazowsze jechał poseł i spał w swojej karecie, jeno pies jego tarantowaty wyzierał z karety. Mazury, że nigdy posła nie widzieli, zawołali:

»Miły Boże, jaki też ten poseł, właśnie jak pies!

103. Pewien kaznodzieja, pokłóciwszy się z aptekarzem, postanowił się zemścić na nim na kazaniu. Wystawiając więc złe skutki pijaństwa, tak zakończył: »Prowadzicie sami siebie do upodlenia i nędzy, obrażacie Pana swego i Stwórcę, narażacie się na pośmiewisko dzieci waszych. I wy tego pojąć nie możecie. A toż to takie proste, takie jasne, toć to najpodlejsze stworzenie boskie, szewc i aptekarz nawet zrozumieć jest w stanie!«

104. Tenże kaznodzieja miał zwyczaj silnie ręką uderzać o poręcz ambony. Wiedząc o tém chłopcy kościelni spleтали mu figla, wsadzając kilka szpilek do poręczy. Kiedy więc zwróciwszy się ku ołtarzowi chciał wezwać pomocy świętych, taki ustęp pobożni słuchacze niespodzianie usłyszeli:

»Do was się zwracam święty Józefie z Kopertynu i święty Franciszku i wołam (tu ręką w poręcz uderzył), bodaj was wszystkich djabli wzięli! a toście mnie łajdaki na kpa wystrychnęli!...«

105. U szewca. Pani: »Panie majstrze jakież mi pan zrobił buciki, są przez połowę przecięte.«

Szewc: »Pozwoli pani dobrodziejka, ale pani musiała w nich wychodzić«.

Pani: »Tak jest, ale zrobiłam w nich tylko dwie wizyty«.

Szewc: »A co za szkoda! pani dobrodziejko, toż te trzewiki były zrobione do przyjmowania, a nie do oddawania wizyt«.

106. A kiedy on nie chce. Pani: »Mówiłam ci już tyle razy, żebyś mi w kuchni żołnierza nie przytrzymywała!«

Służąca: »A kiedy on, proszę pani, nie chce iść do pokoju.

107. Jedyne zalety. Podróżny spotyka się w coupé ze starym przyjacielem, który ze swoją żoną jest w podróży poślubnej. Młoda mężatka jest strasznie brzydka. Nachyla się tedy przyjaciel nad uchem kolegi aby mu wyrazić swoje zdziwienie z tak niefortunnego wyboru, ale przyjaciel powiada: »Możesz mówić głośno, ona jest Bogu dzięki i głuchą.«

108. Pewien profesor zwykł był napominać swych uczniów, aby nie wazyli się palić cygar, gdyż to jest tylko ludziom wyższemu dozwolone.

Przychwyciwszy jednego razu z cygarem swego ucznia, młokosa wysokiego wzrostu, zapytał:

»Dlaczego palisz cygara?«

»Bo jestem wyższym od pana profesora«, odpowiedział uczeń.

109. Dowódca straży ogniowej do swych strażaków: »No chłopcy przy tym pożarze znówuśmy się zblamowali. Ja widzę, że będę musiał prócz zwykłych ćwiczeń odbywać z wami ćwiczenia zawsze dzień na-przód przed każdym pożarem«.

110. Malarz: »Odniosłem panu dobrodziejowi zamówiony portret jego pradziadka starosty«.

Bankier: »Ja sobie namyslił, co jeszcze dodam 10 reńskich, niech go pan przerobi na kasztelana«.

111. Zdekonfundowany. Czy pani się nie boi sama jedna wracać?

— O, ja nigdy sama nie wracam, zawsze mnie jaki dudek do domu odprowadzi.

112. Bądź grzeczny, jak pójdziesz do dziadunia, to może ci co kapnie!

— A czy to dziaduś syfon, żeby kapał?

113. Kupowałbym codzień bukiecik u panienki, ale proszę mi przynosić do domu.

— O, nie mogę! mama powiada, że jestem jeszcze za młoda, żebym sama odnosiła.

114. Syn doktora. Niańka: »A zmówiłeś już paciorek?«

Jaś: »Już«.

Niańka: »A prosiłeś na końcu o zdrowie dla mamy?«

Jaś: »Tak«.

Niańka: »I dla wszystkich?«

Jaś: »O nie, bo tatko by nie miał roboty!

115. Z sali sądowej. Sędzia: »Przyznaj się czy popełniłeś kradzież?«

Oskarżony: A przecież pan od tego, żeby prawdę wykryć!

116. Zasmucona narzeczona. O Pani! Myślałem, że zastanę cię wskutek wczorajszej nagłej śmierci twego narzeczonego pogrążoną w głębokim smutku, a znajduję Cię natomiast przy fortepianie?

— Ach! gdybyś Pan był tylko wczoraj przyszedł — byłbyś obaczył jak wielką była moja rozpacz!

117. Nasze dzieci. Wszystkie miejsca w tramwaju są zajęte, tak że jadący jeden jegomość zmuszony jest siedmioletniego synka usadowić na swoich kolanach. Na jednym z przystanków wsiada młoda dama i ogląda się za miejscem. Malec wstaje i z galanterią światowca rzecze!

»Papo, chcę stać na dworze. Pani może zająć moje miejsce!

118. Pieniędzy nie dostaniesz, ale będziesz miał teraz dobrą ewikcyą; czy wiesz, że się żenię?

— Ny, a na co mi tego taki wiedzieć? co mi po pańskiego Wikci, ja mam taki swego Ruchlę, to ja Wikciów niepotrzebuję, ale mojego pieniędzy.

119. Pozwał do sądu jeden drugiego za to, że mu powiedział;

»Jesteś głupi, jak tabaka w rogu«

Przy téj zwadzie był obecny gospodarz stateczny, który wezwany do sądu na świadka, a niechcąc się narazić nikomu, takie dał zeznanie:

»Ja nie mogę świadczyć w téj sprawie, ponieważ tabaki nie zażywam, a więc wiedzieć nie mogę, czy jest ona w rogu głupia«.

120. W sądzie. Proszę pana sędziego, Icek chciał mi dać dwa razy w twarz.

— A skądże ty wiesz o tem, że dwa razy, może on chciał raz tylko?

— Ale gdzie tam raz, kiedy mi dał dwa.

— A na cóż mówisz, że ci chciał dać?

— Boby mi był nie dał, żeby był nie chciał.

121. »Panie Karolu«, rzekł niby dowcipny pan H. nie wiesz, »ile jest dwa razy trzy?«

»Dwa razy trzy? 60 dodawszy Pana na końcu.

122. Przy kasie. Proszę dla mnie o bilet na koncert, ale zapłacę zań tylko połowę, bo mam uszy watażatkane.

123. Na polowaniu. Janie, kto strzelił?

— Et, nikt nie strzelił, jeno pan rzundca z Gwiżdajewa tak kichnął.

124. Przy kasie kolejowej. Proszę o bilet dżeczynny do Warszawy dla te małe dziewczynke.

— Jaktó? przecież to już dziewczyna dorosła?

— Ny, to co . . . kiedy una jeszcze ani czytacz ani pisacz nie umi!

125. Podczas sutej kolacyi dowcipniś po zjedzeniu dużej porcyi ryb woła: »ryby płynąć chcą«. Gospodarz zrozumiał, o co chodzi i podał co rychléj butelkę z winem. — Jegomość pewien, podsłuchawszy dowcipnisia, czekał tylko sposobności, aby się popisać tym dowcipem, a będąc na drugi dzień w towarzystwie woła po zjedzeniu wołowej pieczeni na służącego: »Janie, woły chcą pić«, na co posłuszny Jan przyniósł dwie szklance wody ku ucieście obecnych gości.

126. Na seryo. Jesteś cymbał!

— A czy pan to mówisz na seryo?

— A tyś myślał?

— No, masz pan szczęście, bo ja takich żartów nie przyjmuję!

127. Niemiec i chłop. Szedł Niemiec i po drodze wstąpił do karczmy. Tam napotkał chłopą Polaka porządnie ubranego. Temu chłopu się kichło. Niemiec według zwyczaju, mówi mu: »Helf Gott!«

A chłop nie rozumiejąc tego, obruszył się i rzekł: »Kto Helfkot? Tyś sam Helfkot, twoja baba Helfkocica, a twoje dzieci Helfkocięta!«

128. Pewny jegomość znany powszechnie z roztargnienia niepospolitego, był zaproszony na obiad do swego przyjaciela. Idąc zaś na obiad miał głowę zaprzątniętą chorobą swej żony i zdawało mu się, że jest na obiedzie u siebie. A ponieważ obiad nie bardzo był wyśmienity, wstaje tedy przy końcu i powiada: »Przepraszam państwa za ten obiad gałgański, bo moja żona bardzo chora.«

129. Ach tak mię bolą zęby, że nie wiem, czy do domu dojdę?

— A które mamusię bolą, czy te wplawiane?

130. Do pewnej podstarzałej wdowy paliło koperczaki dwóch także podstarzałych amatorów, exszambelan dworu Stanisława Augusta i pułkownik ułanów.

Wdowa grała jakąś melodyę na klawikordzie.

»Ach, jakbym ja był szczęśliwy«, odezwał się do niej szambelan z umizgiem, »gdybym był tym klawicymbałem a te szliczne paluszki po mnie przebiegały.«

»Klawi jak klawi«, odrzekł półgłosem pułkownik, »ale drugą połowę już dawno jesteś.«

131. **List ekonoma do dziedzica.** Co do kasztanka, według zlecenia Jaśnie Pana, którego kazałem okuć na obie przodnie nogi, ten już sprzedany, kwotę odebraną przesłałem Jaśnie Pani, która była w Trzyrublówkach. Chociaż jaśnie pani kazała sprzedać i siwkę, której rozkazy dla mnie są tak szacowane jak samego Jaśnie Pana, lecz kupców na nią nie było. Raczej Jasny Pan mnie poinformować, czy jabłka zakupione dla panienek, które już przejrzały i pomarszczyły

się, mam takowe przez idące konie przysłać pannom, które teraz dla oszczędności nie jedzą owsa, tylko prawie samym wywarem żyją. Najniższy sługa

Kasper Gawronowski.

132. U portrecisty. Co pani sobie życzy?

— Przyjechałam tu z Pacanowa do Wgo. artysty, aby obstałować krajobraz.

— Wybaczysz pani, ale ja krajobrazów nie robię, tylko portrety.

— To, to właśnie, ja też chciałam krajobraz z mojej fizyognomii, tylko nie wiedziałam, jak to nazwać.

133. A to skaranie boże, przez całe, pół godziny stoję tu przy kominie i mleko się nie gotuje, a ledwie pięć minut wyszłam przed bramę, to jak na złość wykipiało!

134. A jak się masz! Słyszałem, że się żenisz...

— To jeszcze kwestya. Nie taki ja głupi...

— Owszem nie ma żadnej kwestyi.

— Że się żenię?

— Nie, żeś głupi.

135. Proboszcz miał mieć kazanie na zesłanie Ducha św., namawia tedy organistę, żeby złapał gołębia i przywiązał koło sygnaturki, a jak zawoła: »Przyjdź Duchu święty!« żeby go puścił dziurką od sygnaturki do kościoła. Organista zrobił tak, jak mu było nakazano. Proboszcz stanął na ambonie i prawi wstęp do kazania o zesłaniu Ducha świętego, a tymczasem organista poszedł na strych, żeby gołębia mieć w pogotowiu, którego już nie było. Proboszcz woła: »Przyjdź Duchu święty!« — gołębia nie ma. Woła drugi raz: »Przyjdź Duchu święty!« — a organista odzywa się przez dziurę od sygnaturki: »Nie ma, kot zjadł.«

136. Pewny kaznodzieja, chcąc zbyć kazania, na które przygotować się nie chciał, wylazł na ambonę i rzekł:

»A wiecie wy, co ja mam powiedzieć?«

Wszyscy odpowiedzieli, że nie wiedzą.

»Otóż jeżeli wy nie wiecie o czem mam mówić, to wam nie powiem.«

Na drugą niedzielę wyszedł na ambonę i powiada:

»A wiecie wy, co ja mam powiedzieć?«

Wszyscy powiadają: »Wiemy.«

»Otóż jeżeli wiecie, to wam nic nie powiem.«

Na trzecią niedzielę wychodzi znów na ambonę i pyta:

»A wiecie wy, co mam powiedzieć?«

Jedni powiadają, że [wiedzą, drudzy zaś, że nie wiedzą.

»Otóż ci, co wiedzą, niech powiedzą tym, co nie wiedzą.«

137. Powiadasz, iż jak teraz dług oddam, to mi znowu później pożyczysz?

— Tak jest, daję słowo, później pożyczę!

— No to zróbmy dobrowolną ugodę; ja ci teraz nie oddam, a ty mi później nie pożyczaj.

138. Chciał raz na jarmarku żyd sprzedać chłopu konia ślepego, chromego i bez języka.

»A jakże mam go kupić«, rzecze chłop, »kiedy ślepy?«

»Ny, albo on czytać będzie?«

»A kiedyż on i chromy.«

»Albo on do wojska pójdzie?«

»I języka nie ma jeszcze.«

»Albo on to adwokat? na co mu język?

139. »Słowo to wiatr«, mówi stare przysłowie.
»Oj gdyby to była prawda«, powiadał pewien gospodarz, który miał bardzo gadatliwą żonę, »to moja kobieta obracałaby wszystkie wiatraki na świecie.«

140. Drażliwa kwestya. Chciałbym się spytać
proszę pani . . .

— Mów śmiało.

— Którą ręką pani nos uciera?

— Prawą.

— Bo ja chustką.

141. Sluchajno, kiedyż będą te kotlety?

— Czy pan dobrodziej każe podać zaraz, czy jak
będą gotowe?

142. Na ulicy. Jak się masz moja droga?

— Pan się myli, ja wcale nie jestem droga.

143. Janie, a gdzie to dzwonią?

— E, to prose jegomościa, mnie tak w uchu
dzwoni.

144. List pana Damazego. Kochana panno
Pulcheryo Dobrodziko!

Zmartwiałość i różne dyskursa chodzą do mojej
głowy o Wielmożnej pannie Pulcheryi Dobrodzice jakoby
już inny zajeżdża do niej, ja nie miałem czasu być
u pani, bo teraz żniwa, a że nasz arendarz przyjedzie
do Warszawy ze skórkami, to ja proszę przez niego
upewnić mnie co do mego chcenia i co do miłości
uszanowania Pani Dobrodziki. Nikomu jeszcze nie
wystawiałem mojej miłości, boję się, żeby nie było
w tem rozejścia. Sąsiedzi znają mnie dokumentnie,
mam ja trochę i światłości przez którą mogę czytać
i pisać. Wie to panny ciotka, jaki ja kawaler jestem
rezolutny, więc proszę o miłość wzajemności.

W gazecie piszą, że miłość nie jest to żarty, ale do wszystkiego człowieka doprowadza: do życia i do zastrzelenia się czyli wypalenia do siebie z pistoletu. O! co za rozpacz będzie porzucać ten świat, kiedy na grobie moim wyrzną: »Stracił życie i śmierć nie przez inną okazję tylko przez miłość i kochanie jednej panienki!«

O, czekam listu albo arendarza z płaczem, wzdychaniem i tam dalej — jeżeli będzie dobrze to przyjadę z wywózką, a jeżeli nie, to się wszystko skończy i będę leżał na klepisku od zabicia i wystrzelenia z pistoletu — a potem z rozpaczny ożenię się z panną Barbarą, co mnie do tego namawia pachciarz z Wulki.

Teraz całuję wszystkie paluszki wszystkich nóg i rączek po siedem razy i przyciskam do mego delikatnego serca, a na koniec nie wiem, co się ze mną stanie.

Zostaję z bardzo wielkim defektem, wzdychając do panny Pulcheryi Dobrodziki, przyjaciel do grobowej deski, najniższy podnózek. Damazy, rządca.

145. Z pamiętnika „Wykolejonego“. Ujrzałem ją o godzinie 10. min. 11.

O 12. min. 3 była już na *stacyi* w mojem sercu. Tam nie wiedziałem, jak i kiedy została *zawiadowcą* moich czynności, *naczelnikiem ruchu* mych myśli i wszystkich *wydziałów* serca....

Jechało to panie dobrodzieju, *sznelzugem* ...

Oczy jej wyglądały jak *latarnie lokomotywy* wśród nocy czarnej; kochałem ją szalenie, i włoczyłem się za nią jak *tender*.

Chciałem *zweksłować relsy* mojego życia, zejść z *linii* kawalerskiej i puścić się prosto, bez względu

na *spadki i łuki* do *stacyi* hymenu, urządzić sobie zupełnie *nowy rozkład jazdy* mego życia i zmienić *taryfę*.

Lecz, czy będę miał dość *pary i węgla*, czy nie zabraknie mi *oleju i smarowidła*?

Boże, Boże! czuję w mem sercu *sygnał*, *pociąg* szalonej miłości *nadchodzi*, serce odzywa się we mnie, jak *dzwonek*...

Godzina 12. min. 8. Już ją kocham, jej wejrzenie gniecie mnie jak *bufor*. Chciałbym się *wystać* do diabła, nie mogę. Nie mogę żyć bez niej, nie potrafię umrzeć bez niej...

Wpadła mi do serca jak *pakunek do brankardu*, i gdzie ją mam *wyeksperymentować*?

Mieszka z matką na ulicy Chmielnej.

Przybiegam do nich na herbatę o *godzinie 7. min. 31.* Jest cudowna a matka jej wygląda jak *rezerwoar* z wodą gorącą...

Jest mi jak w niebie...

Czemuż mię Bóg skarał posadą przy kolei?! Muszę być na pociągu o *godzinie 10. min. 10*, obowiązki mnie wzywają.

Godzina 9. min. 16. Daje mi drugą szklanekę herbaty.

Gorąca wściekle, parzę język i tonę w jej oczach.

Jest mi tak pilno, jak biednemu *pasażerowi na długiej stacyi*.

Co powie *naczelnik*.

Godzina 9. min. 58, biorę za kapelusz.

A ona do mnie powiada:

»Już?«

To »już« zaszumiło mi w głowie jak *świstawka lokomotywy*.

Zostałem *zahamowany*, a *hamulcem* były jej oczy bosko piękne.

Godzina 10. min. 0. Słyszę turkot dorózek spieszących na *banhof*...

»Pani«, mówię, »*pociąg odjedzie*...

»Czy pan zna tylko kolejowe *pociagi*?«

Zdaje mi się, że jestem św. Antonim, którego kuszą. Ale tamten się nie dał, a ja się dałem.

Przytem tamten nie służył na kolei.

Zostałem *przygwożdżony*.

Godzina 10. min. 5, żegnam się.

»Już pana nie zatrzymujemy«, mówi mama.

Sznelzugiem pocałowałem ją w rączki...

Wskoczyłem w dorózkę...

»Na kolej! co koń wyskoczy...« wpadam *do dworca*.

Godzina 10. min. 11. pociąg co tylko odszedł.

Naczelnik mnie *zwymyślał*.

Ona jest aniołem.

Nie wart jestem takiego skarbu. To ananas który trzeba *ekspedycyować* bardzo ostrożnie.

Jestem jej narzeczonym.

Kocham ją; kupuję tuzin szklanek rzniętych.

Wszakże mam pić herbatę *familijną* i ambrozyę z rogalami...

Cudna perspektywa!

Zdaje mi się, że *pociąg* mego szczęścia lada chwila *przybędzie*.

Wpadnę *do dworca* jej serca...

Zdaje mi się, że okręła mama otwiera już dla mnie *okienko do kasy*.

U nich w salonie meble jak *w wagonie pierwszej klasy*, jak się tylko ożenię zaraz posprawiam *wentylatory i popielniki* przy oknach.

Jeszcze chwila, a będę mógł swobodnie zwiedzać *przedział dla dam*, w którym siedzi mój anioł.

Od czasu do czasu, całuję ją po rękach, to tak jakbym się napił wódki na *stacyi pośredniej*.

Jestem w siódmym niebie.

Telegrafujemy do siebie bez aparatu.

Ona wysyła *depeszę*:

»Kochasz?»

Ja odpowiadam: »kocham... a ty także?»

A ona:

»A jakże.«

Może powiecie że to nudne? Nie, to największa rozkosz, a w każdym razie już to wolę niż *wydział kontroli*.

Grucham z nią.

Do diabła... pociąg!!

Chwytam za kapelusz, biegnę.

Niestety spóźniłem się.

Naczelnik dał mi, „*naganę na piśmie*“.

Jeszcze raz a *wyskoczę z szyn*.

Za dwa dni miał być nasz ślub.

Ostatnia stacya i odpoczynek. Czuję coś dziwnego! Żebym był Święcickim, napisałbym drugie: „*U wrót stacyi*“.

Mama wyszła po sprawunki. Byliśmy sami. Obowiązek wzywał mnie znowuż na stacyę... W uszach szumiały mi *dzwonki elektryczne*. Przed oczami miałem *żółte wypustki kondukterów i czerwoną jak krew czapkę* zawiadowcy.

Pozostawało mi *17 minut*.

Całowałem jej rączkę prawą, upływały *4 minuty*. Lewą całowałem tyleż czasu... Potem *zweksłowałem* jej ręce, całowałem pierwój lewą, potem prawą...

Upłynęło *minut 16*.

O, szczęście, czemu trwasz tak krótko!? Jedną minutę mówiłem do niej:

»Bądź zdrow, aniele mej duszy!

Pozostało mi godz. 0, *min 00*...

Żaden zegar takiego czasu nie pokazuje. Wpadam na kolej.

Naczelnik zły, jak szatan.

»Pan się zaniedbujesz...«

»Panie naczelniku, ja się kocham.«

»To idźże pan *ekspedycyować amory, do bagażów* zbyteczną jest miłość!«

Dostałem dymisyę. *Wyskoczyłem z relsów*. Prosiłem, błagałem, obiecywałem poprawę. Nic nie pomogło.

Wyprawiony byłem do dyabła *frachtem pospiesznym*.

Biegnę do niej. Już wiedzą. *Dzwonię raz* — drzwi zamknięte, *drugi raz* — to samo, *trzeci* — źle...

No, myślę sobie, kiedy i po *trzecim dzwonku* nie, to już nie pojedę *tym pociągiem*. I nie pojechałem istotnie, a wpół roku potem ona była żoną jakiegoś grubego *maszynisty z drogi Nadwiślańskiej*.

Taka jest historia mego *wykołajenia się* przez miłość.

146. Słyszałeś Stasiu! Wystaw sobie, Józef umarł.

— No i cóż dziwnego? przecież nie mógł żyć przez całe życie!

147. Gdy raz pewien ksiądz mówił kazanie i przez pomyłkę zamiast: »Kain zabił Abła«, powiedział, iż »Abel zabił Kaina«, — mazur jeden, słysząc to, rzecze na głos w kościele z radością:

»A dobrze mu tak, bo też wprzód zabił był Kain Abła.«

148. Ojciec: »Cóż Wicusiu podoba ci się twój nowy nauczyciel?«

Synek: »Wcale mi się niepodoba, bardzo jest głupi i nic nie umie.«

Ojciec: »Dlaczego?«

Synek: »Bo jeśli chce coś wiedzieć, to się mnie pierwój pyta.«

149. **Przy rygorozum medycynem.** Profesor: »Proszę mi powiedzieć, jakiego rodzaju środki na poty uprawnia nasza nauka?«

Kandydat: (Skrobie się po czuprynie i milczy).

Profesor: »No, mówże pan! Cóżbyś uczynił, gdybyś miał pacyenta, któregoś chciał w poty wprowadzić.«

Kandydat: (Z determinacją.) »Posłałbym go do pana na egzamin...«

150. Gapiowaty lokaj: »Co mam Jaśnie Panie odpowiedzieć.«

»Że mnie w domu nie ma...«

»Kiedy mówiłem, że Jaśnie Pan jest...«

»To idź powiedz osłe, żeś zełgał.«

151. Może Jaśnie Pan by poszedł na kuropatwy.

— Daj mi pokój, nie chce mi się.

— Ojciec Jaśnie Pana wybiera się.

— Ojciec co innego, ale ja nie głupi.«

152. Prawdomowni. Wiesz, że w lipcu słońce tak paliło, że położone jajka na głowie, zupełnie mi się ugotowały na miękko!

— To nic, ale zeszłej zimy na polowaniu tak przemarzłem, że dwa tygodnie nie mogłem się myć, bo mi zaraz ręce do twarzy przymarzały!!

153. Jak ja mogę pana kochać, kiedyś pan taki szkaradny.

— Ale niech pani temu nie wierzy, ja się urodziłem ładny, tylko mnie w kolebce zamienili.

154. Panie profesorze nie rozumiem, co to jest cud.

— Czujesz, że cię drę za uszy?

— O, laboga... czuję!

— No widzisz, to byłby cud, gdybyś nie czuł.

155. Sprzedaż majątku. Dwór już kupiec widział, las i pola także, stąd widać ogród, więc już cały majątek pokazałem i zdaje mi się, że można na niego pożyczyć.

— Z przeproszeniem, ale z tego okna nie widać jeszcze hypotekę.

156. Na zapas. Słuchaj ino Kaśka, powiedziałaś wszystko księdzu?

— A juścić, że powiedziałam. Cóż to złego, ześwa się dwa razy bez drogę pocałowali.

— Kiedy tylko raz!

— A dyć to z ciebie chłop duży, a głupi co aż strach! Coz to niewiedzieliśwa, że bedziewa wracać bez ten sam lasek?

157. Skromnie. Matka: »Gdybyś ty tak strasznie obcasów nie wykręcał!«

Karol: »Ale to jest jeszcze moja jedyna przyjemność, którą mam.«

158. Przy raporcie. Rotmistrz: »He, wachmistrzu, już mi zanadto tej hodowli psów w kasarni, co chwila zaszczeka na kogoś takie psisko; od jutra nie śmie mi, począwszy od wachmistrza na dół, żaden pies do kasarni.«

159. Na wizycie. Pani domu: »Więc przypominam panu, że u nas wtorki, jeśli pan kiedy nie będzie miał nic lepszego do roboty, to proszę do nas na herbatę.«

Kawaler: »Jeśli nie będę miał nic lepszego? z największą chęcią!«

160. Szczere powitanie: Kochanego sąsiada! Jakże tam w domu?

— Owce dzięki Bogu zdrowe.

— Ależ ja nie pytam o owce!

— No i bydło chwała Bogu też zdrowe!

161. Ale zlituj się! cóż to za straszny skwar w tej twojej ciupie. Tu i bydło nie wytrzyma!

— Przecież nie wiedziałem że dziś przyjdiesz!

162. Mąż nauczał, żona grała a goście słuchali, a kiedy każdy w niej wielką wprawę palców chwali, ozwie się mąż, hamując zbytnią grzeczność chwalców:

»Ma ona jeszcze język wprawniejszy od palców.«

163. Proszę pana o lampę.

— Jak wielką Pan sobie życzy?

— Na ośm osób.

164. Pan musi być daleko starszym wiekiem odemnie!

— Nigdybym się nie ośmielił przyjść na świat przed panią dobrodziejką...

165. Przez pana złamałam sobie wachlarz!

— A przepraszam, niech mi pani wierzy, że gdybym był słoniem, tobym sobie zaraz kazał ząb wyrwać, żeby z niego zrobić nowy wachlarz.

166. Pijany: »Przepraszam... czy panienka nie wie, gdzie mieszka pan Walczok?«

Służąca: »Przecież to pan sam jest.«

Pijany: »To, to ja wiem, ale nie wiem gdzie mieszka.«

167. Udane swatowsto: Żeń się.

— Czy ja szalony, czy mi źle w tym stanie?

— Chciałbym cię jednak swatać!

— Zachowaj mnie Panie!

— Lecz posłuchaj, możeć się spodoba —

— O właśnie!

— Rok piętnasty.

— Tem gorzej.

— Dowcip.

— Baśnie, baśnie!

— Roztropna.

— To dziwaczką.

— Piękna.

— Zalotnica.

— Z wielkiego domu.

— Dumna.

— Czują!

— Zazdrośnica.

— Ma talenta.

— Eh! porzuć! zamysłu nie zmienię.

— Sto tysięcy w posagu.

— Co? tak to się żenie!

168. Kwestya matrymonialna. Czas już, żebyś postarała się o męża . . .

Dobrze, ale o czyjego?

169. Jedna baba spotkawszy drugą babę, taką jej zadała zagadkę:

»Jeżeli zgadniecie kumo, ile mam serów w zapasce, to wam oddam wszystkie dziewięć.

170. Ej Maniu, znowu dziś tak późno wróciłaś. Iść ulicą o godzinie dziesiątej samej panience wcale nie przystoi.

— To też musi tatko wiedzieć, że ja sama nie szła, był ze mną pan Henryk . . .

171. Gospodarz i parobek. Pewien parobek przyjął służbę u gospodarza, który był bardzo skąpy. Przy umowie gospodarz rzekł:

»Ja będę chodził pół roku codziennie do kościoła, a ty zaś drugie pół roku.«

»Dobrze«, rzekł parobek.

Gospodarz chodzi do kościoła, a gdy przyjdzie do domu, pyta się go parobek:

»Gospodarzycku, co też ta słyszać w kościele?«

»Dzisiaj pół, jutro pół«, odpowiedział gospodarz, i tak było co tydzień; mało który dzień był wolny od postu. Gospodarz zaś miał tę korzyść, że przy poście dawał mniej jeść parobkowi. Parobek jak mógł tak pościł, aż przeszło pół roku. Nadeszła kolej na parobka chodzić do kościoła. Parobek przyszedłszy z kościoła, rzecze:

»O, gospodarzycku, dyć godali w kościele, że jutro święto«, i tak parobek znowu zaledwie czasem jeden dzień w tygodniu miał do pracy, bo wszystkie inne dni były świąteczne i pół roku mało co robił.

172. Powiedz mi dlaczego ty o każdej kobiecie, którą spotkasz, źle się wyrażasz?

— Boję się omylić, moja kochana.

173. Kucharz jeden piekąc dla pana gęs, zjadł od niej nogę. Pan spostrzegł na półmisku gęs bez nogi i kazał pytać kucharza, ale ten odpowiedział, że ta gęs miała tylko jedną nogę. Pan mówiąc, że to być nie mogło, surowo go zlażał. Gdy potem byli raz w drodze, ujrzeni wiele gęsi na lodzie, a każda stała na jednej nodze (bo gęs podnosi jedną nogę, dla rozgrzania).

»A co, rzeknie kucharz, »a widzi [pan, że te gęsi mają tylko po jednej nodze.«

Pan wówczas gwizdnał a przełknięte gęsi spuściły nagle nogi.

»A co«, widzisz cymbale, czy im brakuje drugiej nogi?»

»To też«, odrzeczę spokojnie kucharz, »gdyby pan i wtenczas był gwizdnał, gdy gęs podawano, to niezawodnie znalazłaby się i druga noga.

174. Po pogrzebie ulubionego artysty, który jak i większość wielkich ludzi nie troszczył się nadto o punktualność, rzekł dyrektor wzruszony do reżyszera:

»Teraz nasz kochany C. już w niebie.«

«Jeszcze nie», brzmiała odpowiedź reżyszera, »ten i tam z pewnością zapóźno przyjdzie.«

175. Jest mowa o znanej ciężko oddychające śpiewaczce. »Jakże się panu podoba artystka?» pyta ktoś obecnego znawcy. »Bardzo, bardzo,« zapewnia zagadnięty z dobroduszną miną, »ma ona bez wątpienia najpiękniejszą astmę, którą kiedykolwiek w operze słyszałem!«

170. Entre-nous. Artysta: »Panie kolego, nasz dyrektor jest największy bałwan — naturalnie między nami!«

177. Gra słów. Co pan mówi do pierwszego aktu mojej tragedyi?

— Byłby aktem humanitarnym, gdyby pan z niem resztę czterech aktów położył ad acta.

178. Wiesz kochana żonusi — że wolałbym położyć się spać, niż być na tym balu — po wczorajszym wieczorku ledwie żyję...

— I owszem, możesz iść, bo i tak hrabia Z. dziś angażował mnie na cały wieczór.

179. Interesująca wdóweczka. Uprzedzam Panią, iż póki ja żyć będę, syn mój nigdy mężem Pani nie będzie!

— Nie jest najpierw powiedziane, abyś pan żył wiecznie, a następnie nie on, to ja sobie dziesięciu innych mężów znajdę.

— Dziesięciu być może, lecz jednego, wątpię.

180. Fornal: »Psysedłem tez doprasać się Wielmoznego Dziedzica ze chciałbym się zenić...«

Pan: »Co ci też potem? a z którąż to, czy z Baską, czy z Kaską, czy z Jagną, a może z Maryną co?«

Fornal: »Już tam nie moja tylko Wielmoznego Pana wola, bo ja ino wedle opierunku, to ta syćko jedno.«

181. Podczas odpustu nie mogąc się docisnąć do konfesyonału góral, wyjął gomółkę sera i stanął na-przeciwko konfesyonału. Ksiądz spostrzegłszy, myśli sobie: dobra i gomółka sera, woła go tedy do konfe-

syonału, odbiera gomółkę, kładzie na pułap i słucha spowiedzi górala. Po chwili staje drugi z gomółką sera. Ksiądz odbiera i do spowiedzi przypuszcza. Ba, aż tu trzeci, piąty, dziesiąty i ośmnasty z serem staje. Ksiądz odbiera, nareszcie myśli sobie: będzie tych serów ze 20 gomółek, trzeba zabrać do zakrystyi. Wstaje tedy, maca i szuka, nie ma — tylko jedna gomółka. Pokazało się, że górale zmiarkowawszy księdza upodobanie w gomółkach, kradli mu tę gomółkę i stawali przed nim, aby prędzej się wyspowiadać.

182. Młody pan zajechał na noc do lichej oberzy, gdzie arendarz ciekawy między innemi pytaniami i o to zapytał, dokąd i w jakim celu podejmuje pan podróż. Gość przybyły jako człowiek otwarty, nie tał powodu swej wycieczki, ale wprost powiedział: »Jadę w świat szukać rozumu.« Żyd przebiegły pomyślał sobie: kiedy ty w świecie rozumu szukasz, to musisz mieć pieniądze. Ale i gościowi ciekawość żydowska wcale się nie podobała, także pomyślał sobie: ty widzę, chcesz mię rozumu nauczyć, ale ci się nie uda. Po skromnej bardzo wieczerzy, gość rozpasawszy z siebie duży trzos z pieniędzmi rzucił na stół, sam zaś położył się na słomę koło stołu i udał śpiącego. Żyd z alkierza patrzył bardzo uważnie, gdzie był trzos położony i zgasił światło na pewne. Gość tymczasem ściągnął cichuteńko trzos ze stołu ku sobie i począł tego chrapać. Żyd sądząc, że dobrze zasnął, na palcach wysunął się z alkierza i dalejże do stołu, maca naokoło, lecz trzosa nie ma. Gdy się żyd oddalił, gość po cichu znowu trzos na stół położył. Żyd krzesze ogień, rozpala świeczkę i patrzy, trzos leży na swoim miejscu. Zgasił tedy świeczkę, a tymczasem gość znowu ścią-

gnął trzos ku sobie i lepiej jeszcze chrapał. Żyd na palcach znowu lezie po trzos, maca, nie ma trzosa, wyłazi na stół, nie ma. Wraca do alkierza i znowu krzesze, a tymczasem gość znowu trzos na stół położył. Żyd rozpałił świecę i patrzy, że trzos leży na stole. Dmuchał na świecę i zgaślił, a tymczasem gość pomknął trzos ku sobie. Idzie żyd po raz trzeci, maca, nie ma trzosa. Domyślił się przecie, że to są figle gościa, pod nosem tylko powiedział: »Rich an taty aran, di szwarc jur« i spać się położył. Rano tedy wstał ów podróżny, przypasał trzos, jakoby nic nie zaszło, zapytał o rachunek żyda, który wyszedłszy z alkierzyka tą pamiętną dał mu naukę: »Ny! po co pan jedzie w świat szukać rozumu, Pan go masz.«

183. Poezja podarków. Pokojówka: »Powiedz no mi Janie, co robi nasza panienka, jak jej przynosisz bukiet od pana porucznika?«

Jan: »Wącha, czy nie znajduje się w nim branzoletka.

184. Młody człowiek ubiegający się o posadę, przedstawia się w domu handlowym prowadzonym przez dwóch braci.

»Czego sobie pan życzy«, pyta go jeden z współwłaścicieli.

(Młody człowiek zmięszany): Najmocniej przepraszam, mój panie, ale nie wiem... czy mam przyjemność z panem... czy z pańskim bratem mówić?«

»Z moim bratem...«

185. List z prośbą o posadę. Jasno Oświecone Państwo Chrapstwo!

W tym wykrętnym sposobie obrotu upadków ludzkich fortuny, kuźdy wi żem tyż szroce z pod

ogona za pozwoleniem nie wypadła i że byłam u jaśnie oświeconego Chrapstwa za młotsze, ftedy kiedy jeszcze Dżon był przy koniach, a Rzorż do psuf, a że ten za pozwoleniem pijak paży gęba na ten przykład muj monsz niegdzie miejsca nie zagrzeje i s podejżanemi osobamy wdaje się w romansze, więc ja teraz nie jestem ani panna, ani menrzadka, ani wdowa, jak to to oświeconemu chrapstwu łatwo pomiarkować, cienszkie jest życie moje i samy kobity przez żadnego podparcia, i z takim Hamem przez żadnego starcia i polerowania, ktury nie pamiętny na co się przysięgał zamiast domu pilnować włuczy się jak kot z penhiżem i tylko w całym mieści robi zgorszenie, więc ja w tej samotności upadam do jaśnie oświeconego Chrapstwa bardzo uniżona i przywionzana sługa. Jagatka.

186. Po powrocie z wód. Tak pani . . . ozdrowiałem i odnowiałem.

— Proszę! to nie do uwierzenia! ale jak też pan wyłysiał!

— Przysłowie powiada: »Głupia głowa nie łysieje.«

— Właśnie dla tego też tak się dziwię!

187. Spóźnione afekta. Młody neofita: (patrzac na piękną izraelitkę.) »Gdybym był żydem, ożeniłbym się z nią natychmiast.«

Przyjacieli: »Szkoda, trzeba ci było przy chrzcie wziąć kontramarkę.

188. Doświadczenie. Brodacz czytał taką naukę w księdze: broda długa znaczy głupiego człowieka. W tem nieostrożnie nachylił się nad świecą, aż sobie brodę spalił, zatem w owej księdze na marginesie napisał: probatum est!

189. W wagonie. Może pani dym z cygara szkodzi?

— Rzeczywiście, bardzo . . .

— A to w takim razie radzę pani przesiąść się do innego wagonu.

190. Na targu końskim. Licha szkapa i lęka się.

— Una się nie boi . . . żebym tak do handlu szczęście miał, una sama bez trzy noce nie bojała się w stajni nocować.

191. »Icku zrobisz mi kontusz na Wszystkich Świętych«, powiada obywatel polski.

Icyk z największą radością bierze sukno do domu, kraje kontusiki i szyje. Narobiwszy tych kontusików co niemiara, zawinął w chustkę i przyniósł do obywatela, który obaczywszy to, zawołał:

»A dla Boga co ty zrobił?«

Icyk powiada:

»Oj, oj pamiętał ja i na pana Boga«, pokazując obywatelowi jeden kontusik cokolwiek większy od innych.

192. Mazur podpiły na konia oklep siadał, a gdy usiąść nie mógł, wzywał świętych pomocy każdego z osobna, święty Walenty dopomozta! Święty Macieju a nuz ta! Ale gdy to nie pomogło, zawołał: Wszyscy święci dopomozta! a gdy przez konia aż na drugą stronę przesadził się, wołać począł: hola! hola! nie wszyscy razem!

193. Chciałem prosić wielmożnego dziedzica, coby pozwolił mi się ożenić.

— Ależ zastanów się, w twoim wieku!

— Kiedy ja ino względem kopania kartofli, bo cłek już za stary.

194. Proszę za trzy centy rumianku!

— Jest!

— Co się należy?

195. Pójdiesz Maryanna na pocztę i wrzucisz ten list do skrzynki.

— A czy mam poczekać na odpowiedź?

196. Patrz, ten co idzie naprzeciwko, to mój narzeczony, jak ci się podoba?

— Brzydki bo brzydki, ale nic szczególnego!

197. Proszę pana, byłem już kilka razy w pańskim kontorze i z nikim porządnym nie mogę się rozmówić.

— O to będzie panu i teraz bardzo trudno.

198. Odbывał się pogrzeb jakiegoś znanego lekarza. Ktoś się dziwił, że pomiędzy zgromadzonymi nie było widać ani jednego pacyenta nieboszczyka.

Zapewne dzięki jego staraniom, wszyscy go już poprzedzili w wędrownie na tamten świat, odpowiedziano.

199. Ja nie rozumiem, jak ty możesz sprzedawać twoje bukiety po szóstaku!... Przecież ja kradnę kwiaty, a jeszcze mi tak nie wypada!

— Bo widzisz ja kradnę całe bukiety!

200. Mój chłopcze, odpędź tego psa!

— Kiedy to nie pies, tylko suka!

201. **W składzie fortepianów.** Czem pani dobrodziejce mogę służyć?

— Chciałabym fortepian na cztery ręce!

202. No, jesteś już gotowa?

— W tej chwili, tylko zapnę rękawiczki!

— Ach te na dziesięć guziczków, to dobrze, ja przez ten czas napiszę parę listów.

203. Czy mogę pannę Kazimierę prosić do polki?

— Co to pan Piotr sobie myśli, przychodzi mnie prosić do tańca przez rękawiczek.

— Niech panna się oto nie martwi, ja się później obmyję!

204. A nie możecie to pędzić świni którądy indziej, to droga dla pieszych!

— A dyc moja swinia tys piechota!

205. Jakże się zowiesz mały?

— Franio!

— A twój ojciec?

— Umarł.

— A czym był nim umarł?

— Żywym.

206. Czy to pan umieścił do Kuryere ogłoszenie, że z powodu choroby, jest do sprzedania koń?

— Tak, bo co?

— A więc mój pan kazał się zapytać, kto właściwie chory, czy pan, czy koń?

207. **Przed kasą teatralną.** Dama (o nadzwyczajnej tuszy): »Panie kasyerze, a może dziś w teatrze naszym będzie tłusta sztuka?«

»A czy szanowna Pani ma już bilet?«

»Mam.«

»A to z pewnością będzie.

208. **Dobry dłużnik.** Kiedyż mi oddasz te pieniądze?

— Daję ci słowo...

— Co mi po twojem słowie, dawaj guldeny.

— Widzisz mój kochany, słowo mam na zawołanie a pieniądze nie chcą słuchać...

209. Dobra uwaga. A jakeście nazwali małego?

— Polikarp, proszę łaski pana . . .

— Pfe, kto słyszał takie imię dawać dziecku, to jest dobre dla dorosłego człowieka.

210. Jęk modnisi. Ach, jak ci do twarzy w tym żałobnym kapeluszu!

— Cóż z tego, kiedy na nieszczęście nikt taki nie umarł, żebym go mogła nosić!

211. Najważniejsze. Student: »Łamię sobie głowę nad tem, aby wyrazi cudze naszego języka wyrugować. Nonsens! najpierw niechaj wyrzucą takie swoje wyrazy jako to: weksel, wierzyciel, dług itd.

212. Czy chciałbyś posiadać miliony Rotszylda?

— Nie, byłbym już zadowolony z tego, co mi do nich brakuje.

213. W kawiarni. Gość (nie umiejąc przy czytaniu przetłumaczyć łacińskiego słowa): »Kelner, czy umiesz po łacinie?«

Kelner: »Nie.«

Gość (do siebie): »Osioł!«

214. Różne zapatrywania. Pan: »Patrz Pan jak palce moje pozostawiają ślady na płycie stołu! To dowodzi, że stół jest źle politerowany.«

Stolarz: »Nie, lecz że pańskie palce są brudne!

215. Z świata dziecięcego. Ciotka: »Pawełku! Chodź tu, mam dla ciebie dużo czekoladek!«

Pawełek chwytą gorączkowo pakiecik.

Ciotka: »Tak? ... I coś się mówi, gdy ciocia przynosi tak dobre czekoladki?«

Pawełek (który ma usta napełnione czekoladkami): »Jeszcze, jeszcze cioteczku!«

216. Komfort angielski. Zapytano angielskiego inspektora karnego ilu zbrodniarzy równocześnie może być powieszonych na jednej szubienicy?

»Właściwie«, rzekł on, »sześciu. Gdy mają jednak wygodnie wisieć, nie więcej jak czterech.«

217. Wystaw sobie, że mnie wczoraj sędzia nazwał na ulicy starym błaznem.

— A fe! jaki źle wychowany człowiek, nie mógł tego w pokoju powiedzieć?

218. Żydzie, gdybyś znalazł w szabas worek z pieniędzmi, podniósł byś go?

— Nu, poco mam odpowiadać, ani worek z pieniędzmi nie widzę, ani dzisiaj nie szabas!

219. W restauracyi. Gość pierwszy: »Wyobraźcie sobie panowie, że wczoraj w handelku Iksa, za porcyę befsztyku, kieliszek wódki i butelkę piwa, zapłaciłem raptem czterdzieści centów!«

Gość drugi: »To nic, ale mieć za pół reńskiego tuzin ostryg, butelkę chablis i porcyę sera, to się dopiero nazywa tanio!«

Wszyscy goście: »Gdzie to tak? gdzie?«

Gość drugi: »Ba! gdybym wiedział gdzie, tobym sam zaraz tam poszedł!

220. W salonie. Łgarz salonowy: »W czasie ostatniej mojej wycieczki za granicę, poznałem w Spa. jegomości, który miał 170 lat,«

Pani: »To rzeczywiście wiek nadzwyczajny, a jak też wyglądał ów staruszek?«

Łgarz: »Najwyżej na 169 lat.

221. Mój panie, pan sobie tutaj, jak słysze, gwizdać zaczyna!

— A co? czy fałszywie świszam?

222. **W wagonie.** Pasażer (do żyda): »Czy pan zwaryował? Nogi moczysz w wagonie, to nie wolno.

Żyd: »Niech Wielmożny Pan się nie gniwa, dzisz szabas to nam jechacz nie wolno, a ja mam ważny geszeft in Kolomea to ja nie jadę ale pływę.«

223. Żyd dumał lat kilka. Śmielszym o to pytającym się: nad czem dumał? odpowiedział, że on nie wie, co się z wróblami stanie, jak się karczma spali.

224. Wspierający literaturę i sztukę Arcybiskup, serdecznie ukochał humorystę, który u niego mieszkał i razem się stołował. Razu pewnego poeta zaniemógł troszkę i nie mógł przybyć na obiad. Arcypasterz posłał mu przecie przez lokaja półmisek ryb z żądaniem, aby mu za to wierszem podziękował. Lokaj Ignacy przyniósł odpowiedź następującą:

Za przysłane mi ryby smaczne na półmisku,
Składam najuniżejszy hołd dla Arcybisku—
Pa zaś wtenczas dopisze, jak sługa Ignacy
Przyniesie mi post pisces, węgrzyna na tacy.

225. Pewien kaznodzieja miał gruby, stary, potłuszczony, lepący się rękopis, z którego przez lat trzydzieści jedno i te same odczytywał kazania i nauki. Kiedy więc pewnego razu mówił o stworzeniu świata i pierwszego człowieka, tak rzecz kończył: »Dotychczas był Adam sam jeden na ziemi, przeto rzekł Bóg: „Niedobrze być człowiekowi samemu, uczynimy mu pomoc jemu podobną!“ Potem przypuścił Pan Bóg twardy sen na Adama i wyjął z niego żebro, z którego

uczynił niewiastę; tedy radował się Adam i dał niewieście nazwę Ewa . . . (tu kaznodzieja przerzucił kartkę i ciągnął dalej) która była na trzysta łokci długa, pięćdziesiąt szeroka, trzydzieści wysoka a zewnątrz i wewnątrz klejem wylepiana . . . » Tu mowca zasta-nowił się i spostrzegł, że zamiast jednej dwie zlepione kartki przewrócił, ale nie tracąc fantazyi dokończył: »Że była na trzysta łokci długa, pięćdziesiąt szeroka i trzydzieści wysoka toć nic dziwnego, bo była matką rodu ludzkiego, ale dlaczego wewnątrz i zewnątrz klejem wylepiana, tego ani ja, ani święci ojcowie ko-ścioła nie wiedzą . . . »

226. Dałeś koniowi obroku?

— Dałem panie!

— Oczyszciles go?

— A jakże!

— No to zaprzęgaj!

— Dobrze proszę pana, ale gdzie on stoi?

227. Gość jeden nie mając ochoty powracać do domu w noc srodze ciemną, ociągał się z wyjazdem, ale skąpy gospodarz chciał mu dodać otuchy i rzecze:

»Oj jeździłem ja nieraz w daleko ciemniejsze noce, powracając do domu,«

A gość na to:

»Ale też to kiep był ten gospodarz, co wasz-mość pana wypuszczał z domu swojego.

228. Młody skrzypek ożenił się dla interesu z starą panną. Gdy go później pytano w gronie ko-legów, jak mu płyną dni w małżeńskim stanie, odpo-wiedział: »Wiecie o tem przecież, że stare wygrane skrzypce są najlepsze,

229. Dyrektor: »Jak pan mógł z tak małym talentem zostać aktorem?«

Aktor: »Nie pozostawało mi nic innego, mając takie zamiłowanie do desek.«

Dyrektor: »Oh, owszem stolarzem mógłś pan zostać.«

230. Sufler: »Więc panie X. jutro pański ślub? Czy mam przyjść do kościoła?«

Aktor: »Gdy panu sprawia przyjemność?«

Sufler: »Przyjemność? Obowiązek to, obowiązek! przecież muszę suflerować, gdy pan powie „tak“.«

231. Była sobie wioska w tak głębokich lasach, między błotami i górami położona, że w niej nigdy żołnierzy nie widziano i o wojnie nie słyszano. Ale zdarzyło się, że był w tej wiosce jeden parobczak, który w świat powędrował, był na wojnie i z wojny do wsi rodzinnej powrócił. Otoczyli go wszyscy i z niezmierną ciekawością wypytывali się, co to jest wojna i co na wojnie ludzie robią? A najciekawsza ze wszystkich była jego matula.

»Mój Anteczku, kochaneczku, gdzieżeś bywał, jak się miewał... a cóż wy tam na wojnie robicie?«

»A juści kole, bijem, sieczem, rąbiem i strzelamy.«

»Oj warjaty, warjaty i swawolniki«, rzecze baba, »jeszcze broń Boże, jeden drugiego w oko urazić może.«

232. Nie wiem jak pokierować mego syna, to marzyciel idealista...

— Wykieruj go pan na architekta, będzie budował zamki na lodzie.

233. Ojcowie Jezuici odprawiali majalis w polu pod figurą. Mieli tam z sobą puzderko nie zgorsze, napełnione przepysznyimi trunkami. Ale zaledwie rozłożyli się do wesołej biesiady, spostrzegli z daleka nadchodzących Bernardynów. Co tu robić, rada w radę, postanowili puzderko zakopać pod figurą. Jakoż wykonawszy to przedsięwzięcie, puścili się w przeciwną stronę ku lasowi. Nadeszli Bernardyni pod figurę i powiadają: »Tu byli Jezuici, spocznijmy tu także,« i posiadali sobie. Jeden z nich spostrzega świeżą ziemię, zaraz mu przyszło do głowy, czy też Jezuici nie zakopali tu jakiegoś skarbu, dalej kopać i dobyli puzderko nie próżne, wyciedzili do ostatniej kropelki, a domyślając się, że Jezuici wrócą na to miejsce, przylepili karteczkę na puzderkę z napisem: „Już się owo spełniło, co pod figurą było“.

234. To świętej cierpliwości z tymi mężami. Próżne wykrety, tobie trzeba głupszej żony odemnie.
— Cóż, kiedy nigdzie głupszej znaleźć nie mogłem!

235. W sali sądowej. Obrońca: »By udowodnić, że mój klient jest zupełnie niewinnym, nie trzeba głębokiej wiedzy, tylko gramu zdrowego rozsądku.«

Sędzia: »W przeciągu jakiego czasu może nam Pan dostarczyć tego brakującego dowodu?

236. Na stacyi kolei żelaznej. Szmul: »Witam jasnego pana... już nam tętno przez jasne pana, ja ciągle myślałem o jasne panu... nawet dziś... to przez całą noc chodził mi pan po głowie.«

Pan Jan: »A to też nie dziwię się, że mam takie zabłocone buty.«

237. Nabuchodonozor. Że Nabuchodonozor przemienił się w woła, tego cudu ma uczyć jakaś powieść święta. Lecz któż temu nareszcie dziś wierzyć nie zdoła, widząc tylu zmienionych w osły lub cieleta.

238. Chłopy. Czytał ksiądz ewangelię: Abraham zrodził Izaaka, a Izaak zrodził Jakóba i. t. d. Sąsiad trącał jeden drugiego, mówiąc: »Ej też to czasy były, kiedy chłop chłopa rodził.« »Cicho siedź«, powiada zagadniony, »bo jak usłyszą baby, to każą nam dzieci rodzić!«

239. Niedelikatny Walenty. Właścicielka domu: »Mój Walenty, o to żona wasza się skarży, że domu nie pilnujesz ... lubisz do szynku zaglądać.«

Walenty: »Ej, proszę pani, niech pani nie wierzy, plecie sama nie wie co, zwyczajnie głupia jak każda kobieta.«

240. Lingwistyka. Widziałeś, co przeszedł teraz mój pryncypał, on ma suchoty, co prędko latają, nazywają się marsz-marsz.

— Głupi jesteś, takie suchoty, co prędko latają, to sze nazywają galopowane.

241. W sądzie. »Żądasz więc odroczenia z powodu choroby obrońcy? Przecież na gorącym uczynku zostałeś chwytyany i przyznajesz się do kradzieży, nie wiem więc, coby obrońca mógł na twoję korzyść powiedzieć?«

Oskarżony: »Właśnie tego i ja jestem ciekawy.«

242. Pewien gospodarz nie mogąc na jarmarku dobić targu z młynarką, która sprzedawała świnie, zawołał chowając kiesę do kieszeni: no kiedy tak, to moje pieniądze, a pani świnia.

243. Słuchajno garson, to jajko zalegnięte.

— Niech pan tak głośno nie mówi, bo gospodarz gotów panu policzyć i za kurczę!

244. W restauracyi. Pan dobrodziej wołał?

— Tak ... powiedz pan gospodarzowi, że za tę cenę za mało wina w tej wodzie.

245. W sądzie. Gdzieś się rodził?

— W izbie ...

— Co to jest, miasteczko, czy wieś?

— Nie, ... w stancyi ...

246 Słuchajno, a tobie kto tak głowę nadwerekzył?

— A to Wicek wczoraj dał mi raz w głowę, ja nic, drugi raz, ja nic, dopiero jak ci mi dał trzeci raz, ja w nogi.

247. Ładny z pana członek komisji. Nigdy jeszcze nie widziałem, żebyś pan podczas zgromadzenia usta otworzył!

— Przepraszam ... Jak tylko pan mówisz, otwieram je zaraz aż do uszów — ziewając.

248. Czy nie oddasz mi przypadkiem teraz tych dziesięciu rubli, które mi jesteś winien ... Teraz mi bardzo potrzeba pieniędzy i są one dla mnie warte w dwójnasób więcej ...

— W dwójnasób? ... Oto masz pięć rubli, i kwita z nami.

249. Aktor: »Powiedz mi pan, jak się mam ucharakteryzować ... W roli powiedziano, że twarz ma obudzić wstręt!«

Reżyser: »Wcale się pan nie charakteryzuj!«

250. Do sklepu wchodzi młode dziewczę, a za nią stara służąca.

»Ile kosztuje?« pyta, wskazując na jakąś materję.

»Pocałunek za łokieć«, odpowiada elegancki subjekt

»Dobrze . . . Proszę mi odmierzyć 10 łokci. Marjanna panu zapłaci.«

251. W restauracyi. Co ja płacę?

— Reńskiego, proszę pana.

— Jakto? przecież w tydzień po otwarciu tej restauracyi za takie same jedzenie zapłaciłem pół reńskiego.

— E, bo to proszę pana z początku był tylko taki kawał na publiczkę!

252. Na poczcie na prowincyi. Prędko pojedziem?

— Po trzeciej trąbce.

— A kiedy będzie trzeci sygnał?

— Nie wiadomo, bo się trąbka zepsuła i zanieśli ją do reperacyi.

253. Na ślizgawce. Upadłam, i nikt moich nowych pończoch nie widział, trzeba będzie jeszcze raz upaść!

254. Proszę salcesonu za 3 grosze, tylko pani majstrowa prosiła, żeby był dobry, bo to dla psa.

255. Sędzia: »Wszak mi przyznać musicie, że wrzekomy wasz paszport, również jak rysopis są fałszywe.«

Oskarżony: »Paszport i rysopis jak najprawdziwsze, ale ja jestem fałszywy.«

256. Powiedz mi, com powinna robić, żeby się Karolowi podobać?

— Hm... Powinnaś robić to, czegoś niepowinna!

257. Hadłupski cię oskarża, mój Janklu, żeś pożyczyl od niego dzbanek i oddałeś potłuczony.

— Najpsiud ja wcale dzbanka nie pozicałem, a potem on już był rozbity, zieby pan sędzia tak był zdrów...

258. Przychylny sąd. No, jak ci się ten obraz podoba?

— Tak, oprócz kolorytu, kompozycyi i rysunku, które są fatalne, reszta doskonała.

259. Sprytny fagas. Janie, znów wczoraj upiłeś się!

— Ale nie, proszę Pana...

— Widziałem przecie, jakeś się taczał po ulicy.

— To nie z pijaństwa, ale z radości, że pana zobaczył.

260. Co ona gada? No proszę pana, kogo przyjemniej całować, czy mnie czy panią?

— O, ciebie, moja gołąbko!

— No, to widać musi być prawda, bo wszyscy panowie tak mówią.

261. W szkole. Nauczyciel: »Powiedz mi jak się nazywa chwila w życiu chorego, stanowiąca o uzdrowieniu lub śmierci?«

Uczeń milczy.

Nauczyciel: »No, powiedz że kry... kry...«

Uczeń: »Już wiem, panie profesorze — krynolina!«

262. Zdeterminowany. Kochany przyjacielu, zanim jeszcze raz się ożenisz, rozważ dobrze tą sprawę, dowiedz się dokładnie o wszystkich warunkach i nie żęń się potem pod żadnym warunkiem!

263. Krótkowidzący. Gość: »Kelner! dać mi pieczeń wołową! Ale proszę o dość dużą porcję — widzę tak źle!«

264. Wartość matematyki. Gospodarz: »Panie profesorze, co pan tu robi z talerzem swoim?«

Profesor: (Widelcem i nożem cyrklując.) Obliczam miejsce, gdzie według wszelkiego prawdopodobieństwa musi leżeć obstalowany bifszyk — może go odkryję.«

265. Przecież tajemnica. Czy Pani Dobrodziejka zna panią Z.?

— O, ona jest moją najlepszą przyjaciółką, nie mamy żadnych tajemnic przed sobą.

— Więc proszę mi powiedzieć, ile lat ona mieć może?

— O, mój Panie, tak poufałą jeszcze nie jestem z nią.

266. Pewien bankier miał żonę, żona miała... nie domyślajcie się niczego złego — miała kanarka, którego tak lubiła i pieściła, że mąż aż stał się zazdrośnym o tego małego rywala, dla którego żona więcej miała względów i pobażania. Zdarzyło się raz że bankierowa przyjmując u siebie gości była w wyciętej sukni, co dawało ciekawym sposobność podziwiania jej alabastrowych ramion. Wtem na alabastrach usiadł ulubiony kanarek... i... był trochę niegrzecznym.

»A co patrzcie państwo«, zawołał oburzony mąż,
»gdybym ja jej tak zrobił, co by to ona wygadywała,
ale jemu to wszystko ujdzie!«

267. Pewny kaznodzieja wyszedłszy na ambonę
w dzień Zaduszny, począł z całego gardła krzyać:
»Pali się! pali się!« Wszyscy w nogi, a tak, gdy z ko-
ścioła uciekają: »stójcie!« znowu zawołał. »Kiedy dom
się pali, jak biegniecie ratować, a jak dusze palą się
w czyśćcu, to wy nie myślicie o podaniu im pomocy?«

268. Drugi kaznodzieja mając o ważnej bardzo
rzeczy rozprawiać, wziął strzelbę na plecy i idzie na
ambonę. Ludzie patrzą i powiadają, że kaznodzieja
zwarjował. Ale on stanąwszy na ambonie, zaczyna
strzelbę nabijać, podsypał na panewkę prochu i wy-
mierzywszy między ludzi wypalił, lecz tylko na pa-
newce proch się zajął, strzelba nie wystrzeliła, tu drugi
raz podsypał cokolwiek prochu i znowu wymierzył
między ludzi, którzy widząc, że to nie żarty tłumno
cisnęli się do drzwi, wtedy kaznodzieja zawołał: »Stójcie!
widzicie, jak się śmierci lękacie a grzeszyć nie boicie
się!« Nuż tedy kazanie prawić o zbrodniach ludzkich,
które na słuchaczach wielkie sprawiło wrażenie.

269. Prowincjonalista czyta afisz teatralny:

»Co? ostatni akt w trzy lata później? świat się
kończy, musiałbym Panu Bogu czas ukraść, żebym
tu chciał trzy lata czekać!«

270. Maciek!

— He?

— Ożeń się zemną!

Ui! kiedy ja jeszcze jak tatunio bić nie umiem!

271. Brak zatrudnienia. Dozorca więźni:
»Czego wy tu chcecie?«

Obdartus: »Ja chcę utrzymanie proszę łaski pana.«

Dozorca: »A któż was tu przysłał?«

Obdartus: »Ja byłem u pana burmistrza prosić o miejsce, a on mi kazał tam pojąć, gdzie był dwa lata. Dlatego tu przyszedłem.

272. Zeszło się dwóch myśliwych, a obaj byli srodzy łgarze. Jeden tedy opowiada, że strzela takimi szrocinami, które choć zająca nie trafiają, dopóty go ale gonia, dopóki nie ubiją. A drugi rzecze: »To wszystko fraszka wobec dziwnego wypadku, który mi się raz wydarzył. Strzeliłem do niedźwiedzia wydzierającego barć na sośnie, a bestya ta spadając z drzewa wpadła w lufę mej strzelby, tak, że aż za ogon musiałem ją wyciągnąć.«

273. Stosuneczek. Widzisz tą facetkę z pincez na nosie?

— Widzę.

— Cóż ty o niej?

— Tęgie medium, ani słowa.

— Pakowna, nie prawda? (Na ucho.) Miałem z nią już stosuneczek!

— Stosuneczek! Sacre nom de Dieu! Co ty gadasz?

— Jak Boga kocham, prawdę powiadam. Zaczepiłem ją raz na Floryańskiej ulicy... no... i... tego..

— No i co?

— Kazała mi pójść do dyabła!

274. Młoda aktorka, którą hrabia N. proteguje (a co jego małżonce znanem było) długo prosi go o kosztowną branzoletkę. Hrabia zgadza się na ten podarunek, lecz pod tym warunkiem, ażeby jej nigdy nie nosiła na scenie. »Moja żona«, powiada, »potrzebowała by tylko ją spostrzec.«

»A zrobiłaby panu scenę, zazdrośnica tak?«

»Wcale nie, chciałaby tylko dostać taką samą branzoletkę!«

275. Pan się pomylił. Krawiec: »Kazał pan zrobić garnitur za trzy dni, ja zrobiłem, a teraz już trzy lata czekam na pieniądze.«

Facet: »Pan się myli. Nie pan czeka na pieniądze, tylko pieniądze nie czekają na pana.«

Krawiec: »Jakto?«

Facet: »Bo ile razy pan przyjdzie, to pieniądze już poszły.«

276. Pewien młody pan opowiadał w kawiarni pięknej kielnierce o przygodzie, która mu się wydarzyła z ousobioną panią Aventure w starożytności. — Była to mała, śliczna istotka, która za pomocą pierścionka, który wkładała na palec, stawiała się niewidzialną, aby potem tajemniczo odbywać podróże. Kellnerka uśmiechnęła się i rzekła: »Czy też każdy pierścień ma tę władzę?« I jakby w żarcie ściągnęła młodzieńcowi z palca kosztowny sygnet, włożyła go na swój palec i ... stała się niewidzialną.

277. Adam i Ewa. Braciszek i siostrzyczka wracali ze szkoły. Na wystawie pewnego handlu zobaczyli obraz przedstawiający Adama i Ewę w raju. Z trudnością przeczytali podpis a siostra rzekła:

»Chciałabym też wiedzieć, które z tych dwóch osób jest Adamem a które Ewą?»

»E, idź głupia«, pouczył ją brat, »to przecież trzeba ich było pierw w suknie ubrać a potem dopiero poznać, która jest Ewa a który Adam.«

278. Adwokaci. Pewien adwokat miał bronić dwóch łotrów, z których jeden ukradł w dzień a drugi w nocy. W obrończej swej mowie tak się tedy odezwał: »Pan prokurator przy pierwszym moim kliencie podniósł tę obciążającą okoliczność, że powążył się z niezwykłą beczelnością w jasny dzień dopuścić kradzieży; przy drugim zaś również za obciążającą okoliczność uznał, iż kradł podczas ciemnej, niebezpiecznej nocy. Pytam się więc teraz pana prokuratora, kiedy wreszcie złodziej ma kraść?«

279. Pewne przed sądem stojące indywiduum nie było zadowolone z obrończej mowy swego adwokata.

»Czy oskarżony ma co do powiedzenia na swoją obronę«, zapytał się przewodniczący.

»Nie panie prezydencie«, proszę tylko o wzgląd na mego obrońcę.«

280. Sędzia przesłuchuje świadka. Czy to prawda, że Pawlicki powiedział w towarzystwie, że wszyscy adwokaci są łotrami i chciał to nawet pismem za-
twierdzić?

— Tak jest!

— No, i czy potwierdził to pismien-
nie?

— Nie tego nie uczynił, bo i tak o prawdzie jego słów byliśmy aż nadto przekonani.

281. Pewien wieśniak radził się w swej sprawie adwokata. Ten wysłuchawszy wszystkiego rzekł: »Rzecz stoi wcale dobrze.« Wieśniak zapłacił więc adwokatowi i zapytał się po raz drugi: »No, teraz, gdy już panu zapłaciłem, panie doktorze, chciej mi pan powiedzieć otwarcie, czy moja sprawa stoi tak dobrze, jak to pan pierwszej powiedziałeś?«

282. Pewien adwokat wydał córkę za mąż za innego adwokata i jako posag córki dał mu dziesięć tysięcy talarów i kilka tłustych procesów.

Po roku przychodzi zięć do swego teścia i prosi go znowu o inne procesa.

»A cóżes zrobił z tamtymi procesami, którem ci odstąpił?« zapytał teść.

»Ku zadowoleniu moich klientów przywiodłem je do końca«, odpowiedział zięć.

»Bezrozumny człowieku, toż ja żyłem z nich przez 20 lat a ty kończysz je w jednym roku? Idź sobie, ja już dla ciebie nic zrobić nie mogę!«

283. Hrabina Eliza: »I cóż za powód dał mój mąż do rozwodowej sprawy?«

Doktor X.: »Temperament pani hrabiny nie podoba mu się.«

Hrabina Eliza: »A to dziwne! Toż ja zgodzę się z całym światem! Z każdym się znoszę.«

Doktor X.: Otóż to jest właśnie, czego on znieść nie może.«

284. Cóż, czy pański stryj Dr. N. ma tutaj wiele do roboty?

— A rozumie się. Gdym go odwiedził ostatni raz, leżały cztery kartki pośmiertne na stole!

285. Doktor Krzycki słynny obrońca sądowy, pisze do baletniczki Pepity, aby w przeciągu trzech dni uiściła dług panu Natanowi Blausteinowi, gdyż inaczej zmuszonym będzie prawnie wystąpić.

Odpowiedź Pepity brzmiała: »Kochany panie doktorze! W przeciągu trzech dni jest niemożliwem, ale może możnaby w przeciągu trzech nocy?«

286. Pewien wieśniak oddał sprawę swą adwokatowi, z góry jednak nie zapłacił mu ani szeląga. Dlatego też adwokat, ile tylko razy go wieśniak odwiedził, mówił: »Sprawa wasza jest tak zawikłana i ciemna, że się w niej rozpatrzyć nie mogę dokładnie.

Wieśniak zrozumiał cel tych słów, wyjął dwa talary z kieszeni a położywszy je na stół, rzekł: »Proszę pana, tu są dwa szkła do okularów!«

287. **Lekarze.** Krawiec N. leży chory w łóżku. Przychodzi do niego lekarz i pyta:

»Jakże się pan ma po lekarstwie, które panu wczoraj zapisałem? Czy ustały boleści piersiowe?«

»W piersiach rzeczywiście ulżyło mi się trochę«, odpowiedział chory, »ale za to w prawej nodze czuję niesłychany ból.«

»Jak tylko słabość piersiowa złagodzoną została, to rzecz główna, z bólu w nodze nie robię sobie nic!«

»Wierzę panu«, rzekł chory, »gdyby mój ból dręczył pana, także bym sobie z tego nic nie robił!«

288. Lekarz bada jakiś czas pacyenta, wreszcie mruczy z zachmurzoną miną:

»Tu nie ma już nic do roboty!«

»Ach, Doktorze, więc jest zgubiony?«

»Ależ nie, nie ma już nic do roboty, bo jest — uleczony.«

289. Młody doktor wraca do domu i rzuca na stół dwadzieścia nowiutkich dukatów.

Żona: »Ach, co za śliczne pieniądze! Od kogo je otrzymałeś?«

Doktor: »Od kupca B. za kurację jego córki.«

Żona: »Jakto? Przecież ta dziewczyna umarła! Więc ty dostajesz pieniądze nawet wtedy, gdy pacjent umrze?«

Doktor: »A rozumie się, że i wtedy i tak musi być, bo gdybym brał pieniądze tylko za tych chorych, którzy wyzdrowieją — dawnobyśmy już byli z torbami poszli!«

290. W pewnem mieście mieszkała poważana ogólnie rodzina obywatelska. Nagle ojciec rodziny zachorował; stroskana żona biegnie po doktora, który przyszedłszy do łóżka chorego, ujął go za puls i wpatrzył się w jego od febry zbladłą twarz.

Z zatamowanym oddechem oczekiwała żona wypowiedzenia zdania doktora, który nareszcie tak się odezwał:

»Mąż pani jest niebezpiecznie chory!«

»O Boże!« zawołała żona, »przed dwoma godzinami był jeszcze zupełnie zdrów. A cóż to jest za choroba?«

»Jeżeli pani chce wiedzieć, to powiem jej«, odparł doktor, »mąż pani ma silną nerwową febrę w najwyższym stopniu. Patrz pani na jego ręce, toż wyglądają, jakby krwią oblane!«

»Ależ, panie doktorze, czyż pan nie wiesz, że mój mąż jest malarzem?«

»A tak«, odpowiedział doktor, to już wszystko dobrze, »ale wiedz pani, że mąż byłby z pewnością umarł, gdyby nie był malarzem.

291. A.: »Złożyłeś więc rygorozum, i gdzież myślisz osiąść jako lekarz?«

B.: »Chciałbym tu, w tem miasteczku.«

A.: »Jabym ci radził gdziekolwiek indziej, byle nie tutaj, bo i bez tego obecnie śmiertelność jest aż nadto znaczna.«

292. Adwokat: »A więc pan w jednym czasie kurowałeś żonę i kochankę hrabiego W., to się panu pewnie dobrze opłaciło?«

Doktor: »O, przeciwnie, bo właśnie kochanka umarła a żona wyzdrowiała!

293. Okulista mówi do pacyenta, który utracił wzrok, przed operacją: »Czy masz pan zaufanie we mnie?«

»Tak, mam ślepe!«

294. Doktor N. był mocno rozgniewany, że chory nie ufał mu dostatecznie i zwołał consilium.

Znajdując się więc przy łóżku chorego. krzyknął gniewnie do służącego:

»Są więc już wszyscy osły zebrani?«

»Do usług, tylko wielmożnego pana jeszcze brakuje«, odpowiedział sługa dobrodusznie.

295. Pani X. przyjmuje codziennie między godziną drugą i trzecią swego doktora, przyjemnego i eleganckiego mężczyznę, który jej nowiny miejskie przynosi.

Obecnie przychodzi więc także doktor o oznaczonej godzinie, ale zastaje drzwi zamknięte. Prosi więc służącego, aby go zaanonsował.

Służący oddalił się i zapytał się pani co ma powiedzieć doktorowi, dlaczego nie przyjmuje?

»Powiedz mu«, odrzekła pani, »że jestem słaba.«

296. »Ach, kochany doktorze«, jęczał chory, cierpię okropne boleści!«

»Już teraz?« zawołał gniewnie doktor.

297. Pewna młoda jeszcze i dosyć zakonserwowana wdowa, znana w świecie towarzyskim, przychodzi do młodego doktora X. i opowiedziawszy mu swe cierpienia, prosi go o radę.

»Pani musi koniecznie i to jak najprędzej pójść za mąż.«

»No więc za pana, panie doktorze!«

»O, przepraszam — doktorzy tylko przepisują medykamenta, ale sami nie używają ich nigdy.

298. A: »Który doktor ani jednego człowieka nie wyprawiał na tamten świat?«

B.: »Weterynarz!«

299. W Pradze odbywał się pogrzeb jakiś wspa-
niały przy licznym udziale publiczności, pomiędzy
którą znajdował się i lekarz zmarłego. Śliczna żałobna
muzyka zachwycała wszystkich. »Czy nie wiesz kto
skomponował tę muzykę?« pytał jeden jegomość
znajomego.

»Kto skomponował muzykę nie wiem, ale tutaj
masz (rzekł wskazując na doktora) twórcę tekstu
do niej!«

300. Dama: »Ach doktorze, noga mię boli!«

Doktor: »Musiała pani zapewne upaść!«

Dama: »A cóż upadek ma za stosunek z nogą?«

301. Pewien profesor estetyki miał piękną córkę,
w której zakochał się jeden student. Panna odwza-
jemniała jego miłość i nawet naznaczała mu codzienne
schadzki, gdy ojciec jej był w kolegium. Schadzki te
odbywały się przez całe półrocze a profesor w wykla-

dach swoich opuszczał zawsze studenta. Pewnego wreszcie razu, gdy student nie mógł dokładnie wydać lekcyi, rzekł doń: »Ależ panie kandydacie, cóż pan robił podczas moich wykładów, bo nigdy pana na nich nie było?« »Ja w tym czasie«, odparł student, »studydowałem estetykę na najstarszem dziele pana profesora!«

302. Zręczność. Lokaj Jan, którego pani spadła z konia a zerwawszy się prędko zapytała: »Czy widziałeś moją zręczność?« Odpowiedział: »Widziałem, ale u nas nazywa się to inaczej!«

303. Mąż: »Moja kochana, w Turcyi każdy pasza ma najmniej dwadzieścia pięć żon!

Żona: »Ach!«

Mąż: »Czemuż wzdychasz tak ciężko?«

Żona: »Ja pomyślałam sobie tylko, jakim biednym paszą tam byłbyś!

304. Wiek. (W sądzie.) »Moja pani, kiedy się pani urodziła?«

Panna (jąkając się): »Tego nie wiem, zapomniałam.«

Urzędnik (zdziwiony): »Jakto? Tak dawno już jest od tego czasu?«

305. Ktoś opowiadał o starcu który doczekał się pięknego wieku, bo 99 lat.

»E, to nic«, rzekł na to jeden z słuchających, »i mój ojciec, gdyby jeszcze żył, miałby teraz 120 lat!«

306. Pani S, i pani H., nie były już pierwszej młodości, czyniły więc wszystko, co możebne, aby liczbę swoich lat umniejszyć. Dlatego też pani S. miała zwyczaj przy odwiedzinach pani H. na Nowy Rok pytać się jej: »Przyszłam się dowiedzieć, jaki wiek naznaczmy sobie na ten rok?«

307. W sali sądowej. Prezydent: »Wiek pani?«

Dama: »Jaki pan sobie życzy panie prezydencie!

Prezydent; »Czterdzieści pięć lat... Zajęcie pani?«

Dama: »Za pozwoleniem, panie prezydencie, pan się pomylił o dziesięć lat!«

Prezydent: »A więc pięćdziesiąt pięć lat... Mieszkanie pani?«

Dama (tupiąc nogą): »Ależ mój panie, gotowa jestem przysiąc, że mam tylko trzydzieści pięć lat!«

Prezydent: »Nareszcie!«

308. Stary i nowy świat. »Co mnie obchodzi cały świat?«, mówił pieszczotliwie mąż do swojej żony, »ty jedna starczysz mi za cały świat!« Pokojówka w przyległym pokoju słyszała te słowa a gdy później pan do niej począł się umizgać, rzekła: »Ach, panie, toż pana cały świat nic nie obchodzi, oprócz żony!« »Ci-cho«, odrzekł pan, przecież są dwa światy, stary i nowy!«

309. Kochasz Alfreda?

— Ach i jak! On musi zostać mym mężem albo przyjacielem domowym!

310. Amazonka. Nauczyciel: »Jak się nazywa samica wołu?«

Uczeń: »Krowa.«

Nauczyciel: »Barana?«

Uczeń: »Owca.«

Nauczyciel: »Dobrze! Ale jak się nazywa samica konia?«

Uczeń: »Amazonka.«

311. Po amerykańsku. Pierwszy Amerykanin: »W Baltimore słyszałem zeszłego roku młodego fortepianistę, który palcami u nóg wygrywał prześliczne pieśni ludowe z wszelkimi waryacyami.«

Drugi Amerykanin: »E, to jeszcze nic! Ja byłem, dwa lata temu, w Berlinie na koncercie. Jeden z grających na trąbie naśladował tak dokładnie hasło myśliwskie przy ściganiu jelenia, że pies myśliwski leżący właśnie pod drzwiami sali rzucił się jak szalony pomiędzy publiczność i omal, że nie rozszarpał pewnego jegomościa imieniem Jeleń.«

312. Pewien biedny Niemiec, który podczas wykolejenia pociągu koło Chicago, złamał obydwie nogi, prosił Dyrekcyi o odszkodowanie.

»— I o taką drobnostkę chodzi panu«, rzekł urzędnik, »toż przy tym wypadku trzydziestu dwóch śmierć poniosło, a żaden nie powiedział ani słowa.«

313. Mis Mary Heart, emancypowana córka nowego świata puściła się w podróż przez ocean do starej, leniwej Europy. Praktyczna, jak wszystkie Amerykanki zapisywała co wieczór, dzieje dnia w swym pamiętniku. Udało nam się kilka kartek przeczytać, stoi tam, co następuje:

1. dzień: Kapitan jest przystojnym mężczyzną! gdy tylko wyjdę na pokład, nie spuszcza ze mnie oka.

2. dzień: Nie omyliłam się — kapitan Smith wyznał mi dziś swą miłość — nie odpowiedziałam mu jednak nic, wszak trzeba się trochę namyślić.

3. dzień: Kapitan Smith jest we mnie szalenie zakochany; dzisiaj rzucił mi się do nóg i groził że cały okręt wraz z trzystu ludźmi wysadzi w powietrze, gdy go nie wysłucham. Ach, Boże! co czynić?

4. dzień: Ocaliłam życie trzystu ludziom!

314. Anons amerykański. W dziale reklam w dzienniku nowojorskim wydrukowano następujący anons:

Przed kilku dniami przyjechał do naszego miasta słynny podróżnik Rentier Papke. Mielśmy zaszczyt podejmować go wspaniałą ucztą, podczas której opowiadał nam szczegóły swych podróży. Między innymi mówił on:

»Jak państwo wiecie, ja i przyjaciel mój Brodelmann przebyliśmy większą część Afryki. Pewnego razu po pięknym dniu przybyliśmy nad wieczorem zmęczeni ośmiogodzinną drogą przez pustynię nad wybrzeże Nilu. Rozglądnaliśmy się za stósownem miejscem wypoczynku. Przyjaciel mój Brodelmann zobaczył je pierwszy.

»Widzisz tam, przyjacielu mój Papke«, rzekł wskazując ręką przed siebie, »ten zwalony pień drzewa w mule rzeczny?«

»Widzę, widzę!« odrzekłem.

»Usiedziemy więc sobie tam, spoczniemy i zjemy podwieczorek.«

Jak powiedział, tak zrobiliśmy. Usunąwszy muł, ślimaki i kamienie pokrywające pień obficie, usiedliśmy sobie na nim wygodnie a Brodelmann rozpakował jedzenie. Składało się ono z dobrej porcyi szynki i butelki wybornego wina Bordeaux.

Gdy tak sobie w najlepsze zjadamy, rozmawiając przy tem o rozmaitych rzeczach, pień, na którym siedzieliśmy poczał się nagle poruszać i wyciągać — i dziś jeszcze stają mi włosy na głowie na same wspomnienie tego — przekonaliśmy się, że siedzimy na krokodylu. Straszny ten potwór spał sobie zapewne nad brzegiem, w ciemności wzięliśmy go za pień drzewa — a teraz przebudził się.

»Święty Chryzostomie, patronie mój!« zawołałem w najwyższej trwodze, »co to będzie!«

W Berlinie widziałem raz popisującego się jeźdca na lwie, ale ten przynajmniej miał się za co trzymać, ale moje położenie było daleko straszliwsze — krokodyl bowiem na nieszczęście nie ma grzywy.

Przyjaciel mój Brodelmann w stanowczej chwili nie stracił jednak przytomności umysłu; prędko pochwycił strzelbę i trzymał ją przygotowaną do strzału, czekając tylko sposobnej chwili. Krokodyl tymczasem zauważył na sobie nieproszonych gości — otworzył szeroko paszczę najeżoną ostrymi zębami, jakby nas chciał pożreć.

»Tędy więc masz powędrować do żołądka potworu«, pomyślałem sobie i w najwyższej trwodze zeskoczyłem z grzbietu krokodyla, który gwałtownymi ruchami usiłował, nas z siebie zrzucić.

Pif! Paf! Puf! Rozległo się echo trzech celnie wymierzonych strzałów i byliśmy od niebezpieczeństwa wolni. Przyjaciel mój Brodelmann skorzystał z przewracania się zwierzęcia i celnym strzałem ugodził je w sam brzuch. Straszne amphibium w konwulsyjnych drganiach na piasku nadbrzeżnym zakończyło życie.

Ale cóż to jest? Zaledwie swoim uszom mogliśmy uwierzyć! Łagodne tony muzyki zabrzmiały z brzucha krokodyla,...

»Do licha!« zawołał Brodelmann, »nawet w Afryce niema człowiek spokoju z tym przeklętem „Fischerin du kleine!“« ta bowiem melodia brzmiała w wnętrzu potwora i rozlegała się wśród nocnej ciszy.

Jednem cięciem myśliwskiego noża, rozpruł Brodelmann brzuch krokodyla, aby się o przyczynie tego

przekonać. I oto coś zobaczyliśmy? Oto album z urządzeniem muzycznym! Jakimże sposobem dostał się on do brzucha krokodyla? Najprawdopodobniej, kombinowaliśmy, jakaś melancholiczna, lubiąca muzykę guwernantka stała się ofiarą potworu nilowego. Branżoleta złota i tom „Cierpień Wertera“ które wydobyliśmy z wnętrzości krokodyla, utwierdziły nas w tych przekonaniach.

Kulka ze strzelby Brodelmanna uderzyła w sam guzik, wprawiający aparat muzyczny w ruch — i dzięki temu zdala od ojczyzny na wybrzeżu nilowem usłyszeliśmy dźwięki znanej nam piosenki.

Oglądając bliżej album, znaleźliśmy i firmę zakładu wyrobów muzycznych, z których jedno dzieło znaleźliśmy w wnętrzu mieszkańca Nilu.

»I jakże nazywa się ta firma? zapytali ciekawie słuchający.

»Robinson et Co., New York, New-Street 128« była odpowiedź Papke'go, który długo jeszcze chwalił znakomite wyroby tej firmy.

315. Amor — strzała ... miłość ... ciemna noc ... szczęśliwa chwila ... krzyk dziecka!

316. Pewien rzeźbami handlujący Włoch radził damie nabyć posążek gipsowy, przedstawiający Amora, jako stósowny podarunek noworoczny.

»Śmieszna rzecz«, zauważyła dama, »że tych amorów przedstawiają zawsze jako małe dzieci, i rzeźbiarze nigdy nie zastanawiają się nad tem, że interes szedłby daleko lepiej, gdyby Amora przedstawiano jako mężczyznę mniej więcej w dwudziestym roku życia.«

317. Pewien urzędnik zaprosił do siebie na obiad swego dyrektora a widząc, że tenże z żoną jego staje się bardzo poufałym, udał spiącego i nie chcąc im przeszkadzać, usiadł w krześle, zamrużywszy oczy. Gdy jednak zauważył, że jeden ze sług korzystając z tego, począł co lepsze przysmaki zbierać ze stołu, zerwał się z gniewem i krzyknął: »Cóż, ośle, czy nie widzisz, że ja tylko dla dyrektora śpie, ale nie dla ciebie!«

318. Baron Löwenberg poróżnił się z przyjaciółką swą baletniczką Bellą, zwrócili sobie tedy wzajemne podarunki i listy. Baron, łysy jak kolano, zapytał się wreszcie, czy to już wszystko!

»Rozumię«, odpowiedziała Bella, »cóż ja winnam, że panu obrączek włosów zwrócić nie mogę?

319. Anegdota. Pewien głuchy jegomość widząc, że wszyscy śmieją się z opowiedzianej anegdoty, śmiał się również, choć ani słowa nie słyszał. Wreszcie zaproponował towarzystwu, że teraz sam opowie anegdotę i ku ogólnej wszystkich ucieście i zdziwieniu opowiedział tę samą anegdotą po raz drugi.

320. Pożyczka. Pewien młodzieniec, który lubiał pożyczać, ale nie lubiał oddawać, odwiedził pewnego razu sławnego Samuela Bernarda. Po wymianie pierwszych słów powitania, rzekł doń: »Wprawię pana niezawodnie w niemałe zdziwienie: jestem Markiz D... nie znam pana a przychodzę od niego pożyczyć pięćset luidorów.« »O, to ja pana jeszcze bardziej zadziwię«, odparł Bernard, »bo ja znam pana a przecież mu pieniądze pożyczę!«

321. Pewien znany wiedeński adwokat chciał jechać fiakrem ale woźnica wzbraniał się go wziąć, do powozu, mówiąc: »nie mogę z panem jechać, bo wtedy wszyscy ulicznicy biegają za moim powozem i wołają: „łotr, złodziej!“ a ja nie wiem na pewne kogo się to tyczy!»

322. Odpowiedź. Pewien wieśniak zabił halabardą psa, który go chciał ukąsić. Zapytany w sądzie dlaczego się nie bronił, odpowiedział: »Byłbym się bronił, gdyby mię chciał ukąsić ogonem a nie zębami!»

323. Ogłoszenia. W pewnym dzienniku stało następujące ogłoszenie:

»Młody człowiek pragnący wstąpić w związki małżeńskie, poszukuje doświadczonej osoby, któraby go odwiodła od tego postanowienia. Wiadomość pod ...«

324. W pewnej kawiarni przylepiono następujący napis: »Uprasza się panów, którzy dopiero uczą się czytać, aby zechcieli posługiwać się wczorajszymi gazetami!»

325. Na drzwiach mieszkania pewnej włoskiej Diwy narodowej opery jest przylepiona następująca kartka: »Oświadczenia miłosne przyjmuje się między godziną 10. a 12. przed południem.»

326. Damska kapela z kostyumem lub bez poszukuje miejsca.

327. Pragnę się do wielkanocy z jaką piękną dziewczyną ożenić.

328. Poszukuje się mamki dla posła na królewskim dworze.

329. Uprasza się o odpadki z cygar dla cierpiących głód w górnym Szlązku.

330. Do wrywania siwych włosów poszukuje pewna pani zdolnej dziewczyny lub wdowy, godzinę tygodniowo za dobrem wynagrodzeniem.

331. Browar w Norymberdze poszukuje dziewczyny, więcej uwzględnia się dobry wygląd, niż robota.

332. Węgorze, łososie, szparagi, żyjące i wędzone poleca N. N.«

333. Para młodych narzeczonych, bez dzieci — oboje ludzie stateczni — poszukują mieszkania.

334. Podczas odbytej w poniedziałek rewizyi masła, skonfiskowano znowu trzy feski, nie mające należytej wagi.

335. Od 18. Lipca mieszkam naprzeciw siebie i upraszam o dalsze łaskawe względy.

336. Pewnego, lubiącego dobrze jeść obywatela nie zaproszono na ucztę, na której byli obecni prawie wszyscy jego krewni i znajomi. Zagniewany więc zawołał:

»Dobrze więc! Ja się im odpłacę! W tych dniach wyprawię jeszcze większą ucztę i sam jeden na niej tylko będę.«

337. Apetyt. W pewnem towarzystwie, opowiadano o człowieku, który niesłychanie wiele jadł, iż wszystkich w prawiał w zdumienie.

»To nie jest jeszcze nic dziwnego«, rzekł jeden z obecnych oficerów, w mojej kompanii jest żołnierz, który całe ciele zjeść potrafi.«

Wszyscy obecni nie chcieli temu wierzyć; stanął więc zakład. W oznaczonym dniu udali się wszyscy do jadalni, gdzie zakład miał się rozegrać. Oficer chcąc jeszcze bardziej apetyt żarłoka podniecić, kazał mięso z cielęcia w najrozmaitszy sposób z rozmaitymi sosami przyprawić. Żołnierz usiadł sobie przy stole i pożerał jeden półmisek za drugim z niesłychaną szybkością, ku ogólnemu wszystkich zdziwieniu. Gdy już zjadł trzy czwarte cielęcia odwrócił się do swego kapitana i rzekł:

»No teraz byłby już przecie czas przynieść to ciele, gdyż inaczej nie ręczę, że zakład wygram!«

338. Aresztowany. Pewien młody człowiek w Wiedniu założył się z kolegą swoim, że w przeciągu pół godziny zostanie aresztowany, chociaż nie uczyni nic wbrew prawom państwa, wogóle nic karygodnego. Skutkiem tego zakładu, ubrał się w poszarpane z samych strzępków niemal składające się ubranie i w tym żebraczym stroju wszedł do pierwszorzędnej wiedeńskiej kawiarni, gdzie zażądał filiżankę kawy. Kelner przyniósł mu ją. »Ile się należy?« »Piętnaście centów!« »Piętnaście centów!« zawołał obdartus i aż przeląkł się tej sumy, wreszcie podał kelnerowi tylko 10 centów. Ten oświadczył mu, iż tu targować się nie można, ale obdartus przeszukawszy wszystkie kieszenie nie mógł więcej znaleźć i pytał się, czy nie może te pięć centów zostać dłużnym? »Nie«, odpowiedział kelner, »my kredytujemy tylko znanym i odpowiedzialnym osobom!« Obdartus poskrobał się po za uchem, oglądał się ostrożnie naokoło, wreszcie widząc, że nikt nie patrzy, zdjął but, wyciągnął zeń schowany pugilares a z tego zaś dobył banknot na tysiąc reńskich

i podał go kelnerowi, mówiąc: »Winienem panu pięć centów, proszę więc o resztę 999 reńskich i 95 centów!« Postępowanie takie rozumie się, rzuciło silne podejrzenie na obdartusa, prędko dano znać do policyi i aresztowanie było dziełem jednej chwili. Tym sposobem młodzieniec wygrał zakład, a nota-bene urzędnik policyjny wnet utracił swojego więźnia.

339. Associés. Dwóch ludzi, z których jeden był bogaty a drugi nie miał nic, zawiazali ze sobą spółkę handlową.

»Jakżeś ty mógł zostać spółnikiem?« pytali się przyjaciele ubogiego.

»Teraz on ma pieniądze«, odpowiedział, »a ja doświadczenie a spodziewam się, że po dwóch latach ja będę miał pieniądze a on doświadczenie.«

340. Astronomia. Profesor X. miał wykład z astronomii. Między innemi pouczał on, że Merkury jest oddalony od słońca 7 milionów mil, Wenus 15, ziemia 30, a Uran około 400. Na końcu wykładu zapytał się jednego z słuchaczy: »Jakże się panu podobał ten wykład?« Słuchacz: »Że ludzie wiedzą jak daleko są te planety, to mniejsza — ale że wiedzą jak się nazywają — to umiejętność nie lada!«

341. Pewien nie bardzo wykwintnie ubrany mężczyzna wszedł do domu słynnego malarza i zapytał się portyera, czy pan jest w domu. »Jest, jest«, odpowiedział portyer, »zamierza właśnie wyjść, tylko czeka na spodnie, które wzięłem do czyszczenia, a których mu obecnie zanieść na górę nie mogę, bo sam jestem przy bramie. Więc, jeżeli pan tak łaskaw, a pewnie pan jest przyjacielem mego pana, to mógłby pan mu zanieść jednym zachodem ...« »Ja?« zapytał się nie-

znajomy ze zdumieniem«, wkrótce jednak zmienił wyraz twarzy i śmiejąc się, rzekł: »I owszem bardzo chętnie!« J wziąwszy spodnie na rękę, poszedł po schodach na górę i zapukał do drzwi pracowni. Malarz^{us} otworzył drzwi i zobaczywszy wchodzącego, ukłonił się nisko i rzekł: »Ach, niewysłowny zaszczyt mnie spotyka! Sam J. O. książę raczyłeś przyjść do mnie, to wprawia mnie w zdumienie...« »Ależ nic wielkiego, kochany panie C...« rzekł książę, »przychodzę tylko dowiedzieć się o dwa moje zamówione obrazy, ale wprzód pozwoli pan, że wypełnię, polecone mi przez portyera zadanie, oto tu przynoszę spodnie, na które pan właśnie czeka!« Teraz malarz w niemale znalazł się zakłopotaniu i nie wiedział, co powiedzieć, ale książę obrócił wnet całą rzecz w żart. Prosił nawet malarza, aby nie zachowywał tego w tajemnicy ale opowiadaniem tem powiększył liczbę anegdot z własnego życia.

342. Szczyt uwagi. Pewna śmiertelnie chora pani, gdy już przybył do niej ksiądz z olejami świętymi i wiele innych znajomych nawiedziło ją osób, podniosła się na łóżku i rzekła do służącej: »Nie zapomnij tam, aby panowie dostali coś do picia!«

343. Szczerość. Pan R... C... profesor prawa na uniwersytecie paryskim, znany tak ze swoich dzieł, jak i ze swoich długów, więcej znany przez swych wierzycieli niż przez studentów, zapytał raz przy egzaminie studenta: »Co to jest weksel?« »To jest... to jest... ja nie wiem.« »O, to jesteś pan szczęśliwym człowiekiem«, rzekł profesor z głębokiem westchnieniem.

344. »Bądź tak dobry i daj mi 'dziesięć reńskich«, mówił pewien młody, lekkomyślny człowiek do swego oszczędnego przyjaciela.

»Nie, nie dam ci nic, już choćby dla tego samego, że nie mówisz szczerze.«

»Jak to?«

»Bo chcąc szczerze powiedzieć, powinienes rzec, proszę cię, bądź tak głupi i daj mi 10 reńskich!

345. W pewnem małym miejscu kąpielowem na balu w kasynie, sprowadził przypadek młodego dandy stolicy w towarzystwo z podstarzałą kokietką. Siadł sobie więc koło niej i począł jej prawić komplementa.

»Ale nie trudź się pan daremnie, rzekła dama«, »ja nie jestem młoda, puder ryżowy zwodzi czasem.«

»Ja wiem dobrze, pani, że nie jesteś ani młoda, ani piękną; wiem nadto, że się pani szminkuje i perukę nosi, ale cóż mam robić w miejscu, gdzie nie ma ani jednej damy?«

346. Wyrównanie. Jakże stoi twój proces z H. Mówiłeś mi, że jest łotrem, który cię oszukał na 30.000 marek . . .

— Już wszystko ukończone; znaleźliśmy dobry sposób wyrównania pretensyi.

— A jakież to?

— H. ożenił się z moją córką.

347. Za pozwoleniem. Przewodnik: »To jest, proszę państwa, historyczna komnata, w której Wallenstein przez swoich oficerów został tajemnie zamordowany.«

Gość: »Za pozwoleniem, w zeszłym roku pokazywałeś mi pan naprzeciw leżący pokój, jako historycznie znany.«

Przewodnik: »Tak? to proszę mi wybaczyć, ale tam teraz restaurują...«

348. Wypchany. Pani M. siedzi w wygodnym karle przy kominie, u nóg jej leży mały piesek, a naprzeciw niej siedzi porucznik N. Podczas rozmowy upadł pani M. na ziemię wachlarz, którym się bawiła zalotnie. Porucznik zerwał się szybko i schylił się, aby go podnieść. Zapewnie nagłym ruchem spowodowany dał się słyszeć przytłumiony, dość gruby ton, który uważamy zwyczajnie za nieprzyzwoitość, a o którego przyczynie nie ma żadnej wątpliwości. Ale niezmiészany porucznik chcąc całą rzecz ile możliwości upozorować rzekł: »Ach, biedny piesek pewnie jest słaby — pójdz tu, pójdz tu do mnie!« »Nie trudź się pan daremnie«, brzmiała odpowiedź pani M., »bo to piesek wypchany.«

349. Wymówka. A. został oskarżony, iż podejrzywał B. o kradzież. »Ja nie nazwałem pana B. złodziejem«, tłumaczył się A. w sądzie, »ja tylko twierdziłem i twierdę dotąd, że gdyby mi pan B. nie pomógł szukać zgubionego pularesu, byłbym go pewnie nie znalazł.«

350. Ostrygi. Pewien Anglik jechał raz konno w listopadzie, podczas szkaradnego deszczu ze śniegiem. Przemókł do nitki i drżał od zimna na całym ciele, gdy ku wielkiemu swemu zadowoleniu, zobaczył samotnie stojącą przy drodze gospodę. Wspiał więc konia ostrogami i coprędzej dojechał do niej, gdzie rumaka oddał służącemu, a sam wszedł do izby, aby się nieco

ogrzać i przy kominie zmoczone suknie wysuszyć. Ale niestety — komin cały był jakby obleżony przez podróżnych i nie było do niego przystępu. Ale Anglik umiejący wyjść z przykrego położenia, zawołał: »Panie gospodarzu, każ pan dać memu koniowi sto najpiękniejszych ostryg!

»Ostrygi dla konia?« zawołał ze zdumieniem nie tylko gospodarz ale i wszyscy goście i mówiąc, »to warto widzenia« wybiegli z gościnnej izby. Nasz Anglik tymczasem zajął najwygodniejsze opróżnione miejsce przy kominie i grzać się począł.

Po niejakej chwili powrócił do sali gospodarz z gośćmi, dając znać, że koń żadnym sposobem ostryg jeść nie chce.

»Tak«, rzekł spokojnie Anglik, »no to daj mu pan co innego!« i wyciągnął się jak najwygodniej w krześle przed kominkowym ogniem.

351. Dwóch ludzi spotkało się na ulicy i żaden nie chciał drugiemu ustąpić. Nareszcie jeden z nich gniewnie zawołał: »Osłom nie ustępuję się nigdy!« »Ale ja zawsze«, odpowiedział drugi i uchylając grzecznie kapelusza, usunął się na bok.

352. Podlotek. Pewna czternastoletnia panienka zwyczajnie wesołym odznaczająca się humorem, od jakiegoś czasu posmutniała. Zapytana przez ciotkę o przyczynę tego, odpowiedziała: »Zdaje mi się, że zaczynam przychodzić do rozumu!«

353. Nauczycielka: »Wyraz ideał nie jest polski, ale grecki, niech mi panna Adela powie go po polsku!

—

— No?

Adela (zarumieniona): »Karol!«

354. Czternastoletnia Halunia chce iść z rodzicami na przedstawienie „Francillon“, ale matka nie chce jej na to zezwolić mówiąc:

»Ta sztuka nie jest dla takich małych dziewcząt, jak ty!«

»O jeżeli mamie tylko o to chodzi, to niech mama będzie zupełnie spokojną, ja zrozumie wszystko.«

355. Nauczycielka szesnastoletniej Miny ma mały wykład z anatomii. Mówi właśnie o sercu. »Serce jest bardzo interesującym z rozmaitych punktów zapatrywania. Po pierwsze«

»Opuśćmy wszystko inne«, przerywa Mina nauczycielce, »a niech mi pani powie coś o sercu z wojkowego punktu widzenia.«

356. Rozumowanie podlotka. Ludwinia ma lat 16 i słyszała już wiele o miłości.

»E, co«, mówiła raz, miłość jest albo niebezpieczną, albo nic. Jeżeli nie jest niebezpieczną, czemuż mam się jej bać — a jeżeli jest niebezpieczną, to przecież najlepiej o ile możności jak najprędzej niebezpieczeństwo pokonać!«

357. Kąpiele. Kochany doktorze, tego roku muszę gdzieś wyjechać do kąpiel.

— No?

— Poradź mi pan jaką — dobrą słabość!

358. Czy pani w domu?

— Kąpie się.

— Proszę jej donieść, że przyszedł nauczyciel pływania.

359. Pewien jegomość przepędziwszy dłuższy czas w kąpielach, odjeżdżał nie dawszy nic kelnerce.

»Panu widocznie nic kąpiele nie pomogły«, rzekła,
»przez sześć tygodni kąpałeś się pan codziennie i jeszcze pan przecie brudny!«

360. Hrabina W. powróciwszy z kąpiel, mówi do swego doktora: »Poradziłeś mi pan wyborną kąpiel i oto przybywam zupełnie zdrowa.«

»A, wybornie!«

»Ale muszę panu powiedzieć, że wcale z kąpiel nie korzystała.«

»Ja też na to rachowałem!«

361. Na balu mówił młody człowiek do swojej tancerki: »Ależ to nieznośnie gorąco, pocę się jak koń! a pani czy nie?« »Nie«, odpowiedziała zapytana, »ja należę do innej kategorii.«

362. Pewna silnie wydekoltowana dama ściągała na siebie na balu powszechną uwagę. Po walcu, który odtńczyła z pewnym urzędnikiem ministeryalnym, zbliżył się do tego ostatniego jego minister i zapytał: »No, panie sekretarzu, poznał pan już tę pełną form damę?«

»Po większej części. ekscelencyo!« brzmiała odpowiedź.

363. W sali balowej jest ogromny ścisk, skutkiem którego pan B. znalazł się wtłoczony między cztery damy, co mu było bardzo na rękę.

W tem jedna z pań odwraca się gwałtownie a mówi: »Jesteś pan nieprzyzwoitym, bezczelnym?«

»A to czemu pani? Ja trzymam przecież kapelusz!«

»To trzymaj go pan obydwoma rękami!

364. Ballet. »Co za śliczna gwiazda«, zawołał, pewien, podczas przedstawienia „Excelsior“..

»O, jakże chętnie przemieniłbym ją w kometę « zauważył drugi.

365. Hrabia: »Kiedy mię wysłuchasz, kochanko?«

Podłotek z baletu: »Przychodzisz pan, panie hrabio, zawczasie, mam dopiero 16 lat. Przyjdź pan za rok!«

»Stawiasz mi niemożliwy warunek, dziecko.«

»Dlaczego?«

»Bo wtedy będzie już za późno.«

366. Pewien golarz, wielki gaduła, pytał się gościa, jak ma mu brodę ogolić?«

»Nie mówiąc ani słowa,« odpowiedział zapytany.

367. Muszę pana uprzedzić, że jestem dzisiaj okropnie zła na wszystkich i na wszystko...

— A najbardziej pewnie na ... lustro ...

368. Słuchaj Wojtek, jaka jest różnica między słomą i sianem?

— Nie wiem.

— To ci dopiero! A przecie kuźde bydle wie o tem.

369. Piszą w gazetach o jakichś »idjotach«, powiedz mi pan, czy to także ludzie?

— Naturalnie, że ludzie — tacy jak i pan!

370. Bocian. Uczennice na pensyi pani X. miały napisać zadanie o bocianie. Jedna z nich rozpoczęła opis tego użytecznego ptaka od słów następujących.

»Bocian odznacza się długimi nogami i czerwonym dzióbem. Siła jego skrzydeł jest bardzo wielka, przynosi bowiem na nich małe dzieci, niekiedy po dwoje naraz...«

371. Kwestya semicka. I cóż, panie Łapower, „Wiek“ wam porządnie dokucza?

— To co z tego, kiedy z nami „Times“ trzyma!... Niech tylko pan jego przeczyta po naszymu...*)

372. Pryncypał powiedział, że jak pani nie zrealizuje rachunczku, to będzie zmuszony sam przyjść... .

— A i owszem! tylko niech nie zapomni wziąć ze sobą gotówki, bo może rachunek... nie wystarczy!

273. Wstydź się panicz! W takim młodym wieku napastować mnie... dziewczynę!

— Ba, gdybym był starszy to bym sobie znalazł coś lepszego!

374. Na ulicy. Mój kochany, czy nie domyślasz się o co tu idzie? znalazłem kawałek jakiegoś listu; słuchaj: »O! obiecana! zapowiadana! o odkładana! przyrzekana, znów zaniedbana! oczekiwana! wciąż spodziewana!...«

— Jakiś niedomyślny! to przecie początek artykułu o budowie wodociągów dla Krakowa.

375. Pewien znany finansista od niejakiego czasu zachorował na protektora „sztuków pięknych“ na kształt niezrównanego bankiera z „Pięknej Galatei...“

Dzięki temu, jeden z miejscowych artystów, malarzy otrzymał niedawno wizytę pana finansisty.

»Przyszedłem do pana, co byś mi pan namalował... Magdalene«, rzekł po przywitaniu.

»Przed grzechem, czy po grzechu?« spytał artysta.

Finansista zamyślił się a potem rzekł, cmoknąwszy:

»Ja panu co powiem: namaluj ją pan podczas grzechu — to będzie najczekawsze!«

*) Times przeczytano od prawej ręki ku lewej: Semit.

376. Primadonna rozbierając się wieczór na spoczynek, spostrzega pod swem łóżkiem, głowę jakiegoś mężczyzny.

»A pan co tu robisz? coś pan za jeden?« woła.

»Ja? ja jestem recenzentem muzycznym, i chciałem się dowiedzieć, z jakiego tonu pani chrapie?«

377. Przy toalecie. O, ja nieszczęśliwa! zamiast gliceryną, posmarowałam się wodą na porost włosów, teraz mi pewnie wyrosną wąsy i broda!

378. Gołąbki. Para nowożeńców wybrała się na przechadzkę i spotkała w polu parę gołąbków.

Gołąbki gruchały miłośnie i całowały się różowymi dzióbkami.

Nowożeńcom widok ten bardzo przypadł do smaku.

Przyrzekli sobie nawzajem, że będą żyli odtąd, jako dwa gołąbki.

I dotrzymali słowa.

W rok po ślubie, mąż zmienił się całkowicie w nadętego gardłacza, a żona ... pofrunęła z fajfrem.

379. 50 Rubli nagrody. Romcio Facetkiewicz, oficyalista jednej z instytucji prywatnych, otrzymał nadzwyczajną gratyfikację w kwocie rs. 100.

W przeciągu dwudziestu czterech godzin kwota owa przepadła gdzieś bez śladu.

Romcio jest pewny, że mu ją ktoś zeskamotował, i czyni gorliwe poszukiwania za sprawcą nieszczęścia.

Spodziewając się, że mu w tem ludzie uczciwi dopomoga, wyszczególnia poniżej miejsca i okoliczności, w jakich sto rubli zostały uronione.

O godzinie 10 rano: Kurs dorożką z Biura do Stępowskiego, w towarzystwie dwóch najzażylszych kolegów,

O 12: takiż kurs od Stępowskiego w aleje dla przewietrzenia się. Z powrotem, krótka wizyta w jednym z handelków na Nowym świecie;

O 2: pożegnanie z kolegami, oblane czarną kawą i szartrezką u Lourse'a;

O 4: kurs na jedną z dalszych ulic do panny Eufrozyny vel Fruzi, prawie... narzeczonej. Przejazdźka z nią po mieście, z zawadzeniem o kilka magazynów na ulicy Senatorskiej;

O 8 wieczorem: kurs pod „Kometę“ do familijnego gabineciku na pierwszym piętrze;

O 11 w nocy: kurs powrotny do domu.

W tych to kursach całe sto rubli zaginęły bez śladu, w sposób niedocieczony.

Uczciwy znalazca, który je odnajdzie i zwróci Romciowi, otrzyma od tegoż: 50 rubli nagrody oraz wdzięczność i papieros.

Pafcio, przyjaciel Romcia.

380. Co to za jeden ten facet, co przeszedł koło nas?

— Nie znasz go? — to przecie ten Henryk, co się w zeszłym tygodniu zastrzelił!

381. **Przed spowiedzią.** Jadzia: »Dziś, proszę mamy nie potrzebuje się myć...«

Matka: »A to dlaczego?«

Jadzia: »Bo ksiądz prefekt powiedział, że po spowiedzi. każda z nas będzie czysta, jak lilia!«

382. Myśliwi. Czy uwierzysz panie Ignacy, że mój lord to na ulicy staje do wróbli, taka szelma!

— Ech! to nic, ale mój nero, wyobraź pan sobie, każdą muchę w pokoju wystawi, taka bestya!

383. Z pamiętników architekta. Kobieta jest to gmach w najpiękniejszym stylu.

Panna — idealny gotyk.

Mężatka, »renaissance«.

Wdowa, pełne pretensyi »rococo«.

Stara panna, ruina w pompejańskim stylu.

384. Co myślisz o tej damie, która teraz stanęła do kontredansa?

— Myślę, że gdybym był Faraonem i przyśniło mi się siedm takich jak ona, tobym kazał natychmiast w całym kraju śpichrze napełniać.

385. Proszę się odemnie odczepić, bo ja jestem porządną?

— Odkąd?

386. Z opowiadań myśliwego. Idąc sobie raz panie święty, lasem, wedle Maćkowego dęba, patrzę — stoi sarna i mech skubie. Przyłożyłem flintę do oka, wygarnąłem — sarna stoi. Wygarnąłem drugi raz — ani drgnie. Oszalała głupia koza, czy co? myślę sobie. Przybiłem trzeci raz — buch! — nic. Znowu buch! i znowu nic. Wystrzelałem, panie święty, piętnaście nabojów, a ta głupia, ani się ruszyła. A czy wiecie panowie dobrodzieje, dlaczego? Oto poprostu: głuche było bestyjstwo, jak pień!

387. Racya fizyka. Wacio ma krótki wzrok, ale długi język.

Pewnego razu powiedział on Kociowi coś takiego że Kocio zmuszony był przysłać mu Ferdzia i Derdzia w białych rękawiczkach.

Wacio, wysłuchawszy ich przemowy, rzekł:

»Zgoda, mogę się strzelać z Kociem; ale ponieważ mam krótki wzrok, kładę więc jeden warunek.«

»Jaki?« spytali w duecie Ferdzio i Derdzio.

»Taki, żeby Kocio ustawiony był o dziesięć kroków bliżej odemnie, niż ja od niego.

388. W ujeżdżalni. Niech mi pan da takiego bystrego konia, tylko żeby on się nie ruszał, bo już ja widziałem bardzo brzydki wypadek z takiego interesu!

389. Na letniem mieszkaniu. Bójcie się Boga gospodarzu, tutaj tyle much!

— It, dziwuje pan! dyc mieszkanie je letnie, a przez muchów toby było zimowe!

390. Miłość i loterya. Kto się zakochał, wziął bilet na loteryę.

Kto się ożenił, wygrał stawkę.

Kto się nie ożenił, wygrał wielki los!

391. Pomysłowcy. Dorobkiewiczze miewają oryginalne pomysły.

Jeden z nich, zbogacony na handlu bydłem i nierogacizną, kazał w swym salonie wszystkie lustra zawiesić pochyło...

»A to dlatego«, objaśnił jednego z pytających, »abym zaraz przy wejściu, mógł zobaczyć, czy buty moje nie są zbyt zbłocone, i czy mi wypada pozostać w salonie, czy też go opuścić...«

392. Przed giełdą. Powiedz mi tato, co to jest „krótki Londyn“?

— To widzisz kichaneczku jest taki Londyn, co nie bardzo długi jest.

393. Genealogia. Cóż tam głupi Julek tak się przechwala tem, że jego rodzina wywodzi się z epoki wojen krzyżowych, moja sięga dalszych jeszcze czasów.

— A tak, epoki małp!

394. Różne bywają konserwy. Pani X., choć przeszła czterdziestkę jest jeszcze wcale powabną.

Na nieszczęście, usposobienie jej nie należy do powabnych...

Pani X., odznacza się kłótniowością i wiecznie kwaśnym humorem.

Do męża jej rzekł raz znajomy:

»Wiesz co, że masz żonę świetnie zakonserwowaną...«

»W occie«, dokończył z westchnieniem nieszczęśliwy małżonek.

395. Z kroniki przeprowadzek. Józo Fajnjungerman przeprowadził całą gotówkę z kasy pryncypała do swojej, poczem sprowadził sobie dorózkę i wyprowadził się za granicę. Śledztwo się prowadzi.

396. Niegłupi Franuś. Nauczyciel: »Wy-mień mi, Franusiu, kilka słów posiłkowych.«

»Franuś (po długim namyśle): »Jeść, pić, obia-dować, wieczerzać...«

397. Na egzaminie z chemii. Powiedz mi pan skąd wywiązuje się najwięcej kwasów?

— Z małżeństwa.

— A czy studywował pan teorię stanów?

— O, bardzo, mój brat służy przecież na kolei, gdzie ma świetną pensję.

— A cóż panu wiadomo z teorii przyciągania?

— Ba! plecy przyciągają posady, ładna kobieta ma własność przyciągania protekcji, a dym z komina przyciąga znowuż pieczeniary!

398. Na wsi. Walek gałganie! znowu się spiłeś! jak ty jedziesz gapiu!

— Jaśnie Panie, ja trzeźwy, jeno ten owies od żyda, to widać kufa kiele niego stojała i bez to się kunie popili!

399. Pasażer biegnie za tramwajem. Konduktor: »Nie ma już miejsca!«

Pasażer: »Może jest choć stojące?«

Konduktor: »Nie ma i stojącego!«

Pasażer (z rezygnacją): »To może choć wiszące?«

400. Dziwna rzecz, że ten facet zawsze jest pijany...

— Ale to dziwniejsze, że ty rozmawiałeś z nim przez dziesięć minut i nie upiłeś się!

401. Dwie damy wychwalają nawzajem swych mężów.

»To wszystko nic«, mówi jedna z nich, chcąc mieć górę nad towarzyszką, »ale mój mąż to ma tak pocziwe serce, że ile razy mam katar, on kicha za mnie, żebym sobie piersi nie męczyła!

402. Przed łazienki zajeżdża doróżka, z której wysiada z trudnością mocno otyła dama.

Na trotoarze stoi dwóch chłopaków od szewca.

»To ci gruba Kačka!« mówił jeden. »Jak wliwie do wanny, to ją pewnikiem rozsadzi...«

»Głupiś«, odpowiada drugi, taka tłusta to się kapie w dwóch wannach odrazu!

403. Na ulicy — o zmroku. Facet w binoklach do samotnej damy:

»Czy mogę odprowadzić panią do domu.... swojego?«

404. Niema obawy. Pan Paweł jest upartym przeciwnikiem małżeństwa.

Pewnego razu jedna z kuzynek przedstawiała mu w czarnych kolerach starokawalerstwo.

»Pomyśl, Pawełku«, mówiła, »gdy się zestarzejesz gdy zasłabniesz, któż się będzie tobą zajmował, któż będzie o tobie pamiętał?«

»Kto? — wierzyciele, kochana kuzynko«, odpowiedział nieugięty celibataryusz.

405. Hej kumie, a co tam wieziecie?

— Drzewo. »

— A przecie to nie drzewo, tylko siano.

— No więc kiedy wiesz, to się nie pytaj!

406. Osły. »Dokąd wy idziecie osły?« pytał pan, przechodzącego koło siebie wieśniaka, który na powrozie osła prowadził.

»Kto trzeciego, proszę wielmożnego pana brzmiała odpowiedź.

407. Podczas otwarcia teatru był ogromny natłok. Pewien jegomość starał się przecisnąć przez tłum aby towarzyszącą mu damę doprowadzić do jednego wolnego jeszcze miejsca, ale jakiś pan przepchnął mu się tuż pod nosem pierwszej i usiadł najwygodniej na krześle. Towarzyszący damie jegomość zgniewał się tem mocno i obróciwszy się ku owemu panu, rzekł: »Czy wiesz pan, jak się nazywa takie zachowanie jak pańskie?«

»Uprowadzające!« odpowiedział interpelowany.

408. Turysta do przewodnika: »Ależ to niebezpiecznie tak chodzić po stromych górach — można bardzo łatwo spaść i zabić się!«

»To prawda«, odpowiada przewodnik, »ale to nie szkodzi — wszak pan już widział wszystko, co najpiękniejsze.

409. **W muzeum.** »To jest czaszka Hanibala wodza kartagińskiego!« mówi oprowadzający.

Gość: »A ta mała czaszka, obok niej czyja jest?«

»To także jego, tylko, gdy jeszcze był młody,« odpowiada zapytany.

410. **W górach.** Słyszałem że tu u was w górach śliczny ma być widok wschodu słońca? Kiedyś tu u was zwyczajnie słońce wschodzi?

— Ta najczęściej rano — proszę panienki.

411. Ja mam tak szybkiego konia, że robię na nim 6 mil drogi na godzinę.

— O, to nic, ja mam tak szybkiego konia, że jadąc na nim, gdy wyciągnę laskę, to ta po słupach wiorstowych wzdłuż drogi, tylko trrrrr robi!

412. »Ja byłem w takim kraju«, mówi jeden żołnierz, »gdzie są rzeki tak szerokie, że z jednego brzegu nie widać drugiego.«

»A ja«, odpowiada mu drugi, »byłem znów w takiej okolicy, gdzie są tak rzeki wąskie, że tylko jeden brzeg mają.«

413. Podczas mojej podróży, widziałem w jednym mieście wieżę tak wysoką, że szczyt jej dostawał księżycą!

»A ja widziałem taką niską«, odpowie mu drugi, »że jej nawet widać nie było!

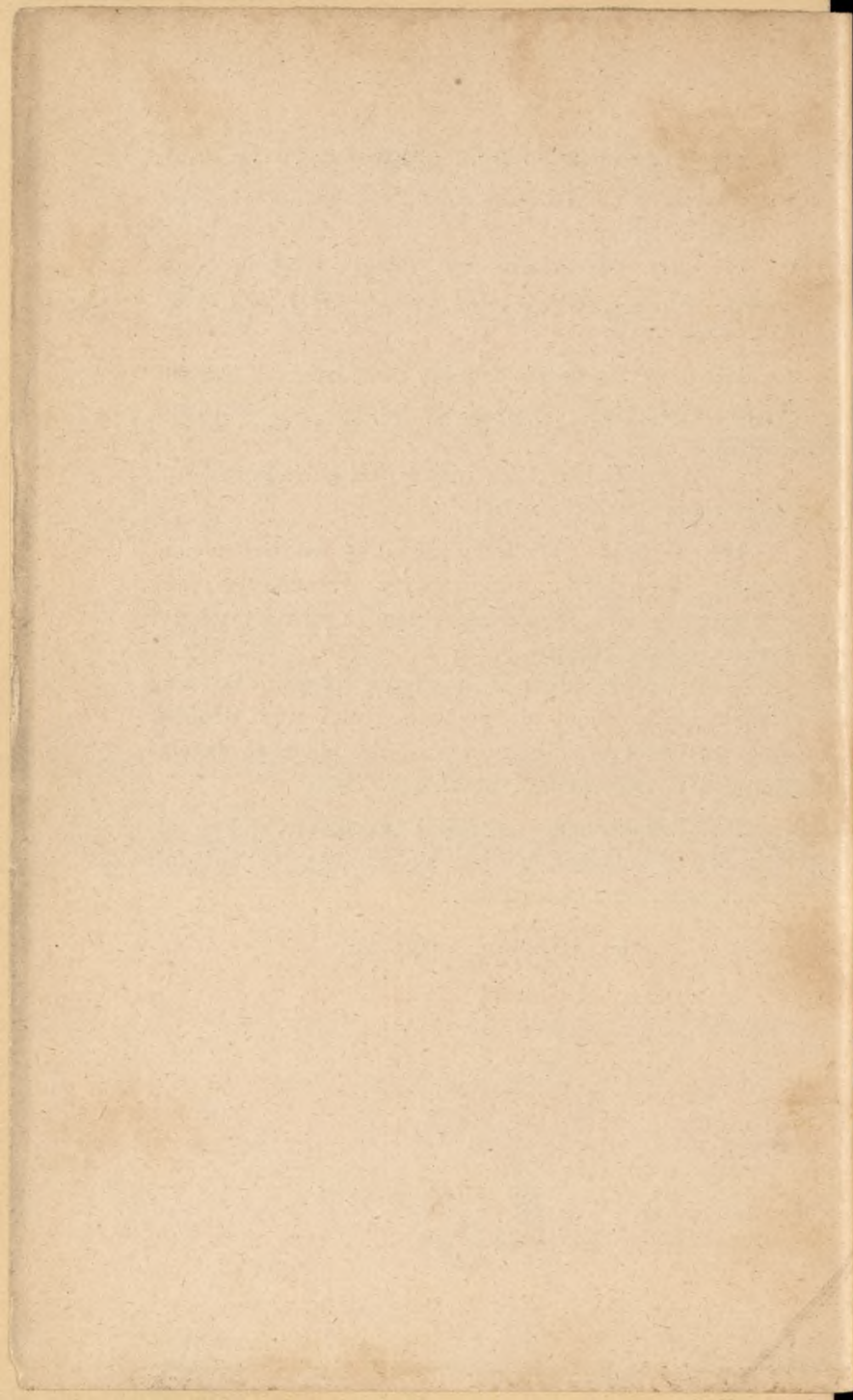
414. Wracam z wystawy paryskiej, widziałem tam maszynę, która, gdy z jednej strony wrzucimy do niej snop pszenicy i raz obrócimy kołem z drugiej strony wyrzuca świeże bułki!

— A ja widziałem w Londynie lepszą. Do niej wkładało się z jednej strony winogrona a z drugiej strony po obróceniu kołem wyciągano pijanego winem człowieka z kieliszkiem i butelką w rękę.

315. **Przestroga.** Pamiętaj smarkaczu, żebyś mi nad rzeką nie chodził, bo jak się utopisz, to ani mi się śmiej do domu pokazywać!

Koniec części pierwszej.





Książeczki ludowe

z nakładu **EDWARDA FEITZINGERA** w Cieszynie,
w okładkach z przepysznymi kolorowanymi rycinami.

Dokładna rozmowa kwiatami, poświęcona miłości i przyjaźni 20 ct.
= 35 fen.

Niezapominajki. Wybór najlepszych wierszy do Imionnika 20 ct.
= 35 fen.

Zbiór dobranych powinszowań wierszem i prozą dla dzieci i dorosłych,
na wszelkie przygody i sposobności życia ułożone 35 ct. = 60 fen.

Książeczka o dobrych zwyczajach towarzyskich. 40 ct. = 70 fen.

Zwyczajna kuchnia domowa, obejmująca przepisy potraw kucharskich.
40 ct. = 70 fen.

Najnowszy i najdokładniejszy Sekretarz zakochanych i narzeczonych.
Z dodatkiem: Pieśni miłosne, wiersze do imionnika i t. d.
60 ct. = 1 mk.

Czarnoksiężnik Bosko, czyli najbogatszy zbiór najciekawszych sztuk
magicznych i kuglarskich do wykonywania łatwo i tanim kosztem.
Z ilustracyami. 20 ct. = 35 fen.

Toast polski wierszem i prozą, czyli zbiór mów przy uroczystościach
wszelkiego rodzaju, jako to: przy weselach, ważniejszych zebraniach,
przy obchodach jubileuszowych itd. 65 ct. = 1 mk. 25 fen.
w eleg. oprawie w płótnie pozłac. 1 złr = 1 mk. 80 fen.

Polski śpiewnik, czyli zbiór 486 nowych aryj i dumek narodowych,
krakowiaków, kujawiaków, pieśni weselnych, miłosnych, pa-
tryotycznych, historycznych i t. d. 2 tomy. Cena każdego tomu
oprawnego 50 ct. = 90 fen.
w eleganckiej oprawie w płótnie pozłac 85 ct. = 1 mk. 50 fen.

Hejromancya egipska, czyli sztuka przepowiadania z linii na ręce.
20 ct. = 35 fen.

Siła sympatii, czyli wpływu duchowego na organizm ludzki i zwie-
rzęcy, jako środek w rozmaitych chorobach i przypadkach bardzo
skuteczny. Z dodatkiem fizyognomicznych reguł i wskazówek,
podług których szybko charaktery, temperamenta, zdolności i
uczucia ludzi poznać można. (60 str.) 40 ct. = 75 fen.

Chociszewski Józef, Podręcznik do pisania listów, w którym wyło-
żona jasno i treściwie nauka o pisaniu listów, oraz podane liczne
wzory tychże, jako też kwity, rewersy, rachunki, przepisy
pocztowe, wpisy do imionników i t. d., z dodatkiem listownika
dla dzieci. (194 str.) 65 ct. = 1 mk.
w oprawie płóciennej 1 złr. = 1 mk. 75 fen.

— **Przepowiadacz pogody i niepogody**. (32 str.) 12 ct. = 20 fen.

— **Skarbczyk poezji polskiej**. (256 str.) 48 ct. = 75 fen.

— **Śpiący biały orzeł**, czyli proroctwo starego pustelnika z gór
karpackich. Dodane inne ważne proroctwa o naszej kochanej
Ojczyźnie Polsce a mianowicie trzy przepowiednie Ojca św.
(54 str.) 20 ct. = 35 fen.

Proroctwo Michałdy, królowej ze Saby. 13 Sybilij. (48 stron).
20 ct. = 35 fen.

R/4281/1

